

# RODZINA

**TYGODNIK**

Nr 39 (430) WARSZAWA, 29.IX.1968 CENA ZŁ 2

**KATOLICKI**



**DIALOG Z RYZMEM**

Patriarcha Rumunii Justynian opublikował swe sugestie co do dialogu z Rzymem i możliwości zjednoczenia Kościołów. Zdaniem patriarchy dialog z Kościołem katolickim powinien być nadal prowadzony. Wielkie usługi w tym zakresie może oddać Światowa Rada Kościołów. Zjednoczenie Kościołów powinna poprzedzać współpraca w tych dziedzinach, w których taka współpraca jest możliwa, a więc przede wszystkim w zakresie społecznym, charytatywnym, kulturalnym.

**ŚWIECCY W PRAWOSŁAWIU**

Podczas zjazdu teologów prawosławnych w Atenach arcybiskup Aten Hieronimos oświadczył, że w Kościele konieczne jest „posługiwanie świeckich w służbie bożej”, czyli włączenie ludzi świeckich do czynnego apostołstwa jak to ma miejsce w Kościele rzymskokatolickim.

**ŚWIECCY POMOCNICZY MISJONARZY**

W diecezji Luanda (Angola) ordynariusz udzielił misji kanonicznej (czyli oficjalnego zezwolenia na prowadzenie pracy) grupie katechetów świeckich, którzy ukończyli odpowiedni kurs, zapoznając się z podstawami nauk teologicznych. W diecezji planuje się uruchomienie następnych tego rodzaju kursów i przygotowanie dalszych kadr katechetów, którzy pomagać będą misjonarzom w ich pracy duszpastersko-misyjnej.

**MĘCZYŻNA I KOBIETA W KOŚCIELE**

Pod hasłem: „Mężczyzna i kobieta w Kościele i społeczeństwie” odbył się w Wiedniu zjazd przedstawicieli katolickiego Ruchu Mężczyzn i Kat. Ruchu Kobiet. W zjeździe wzięli udział przedstawiciele z innych krajów.

**DAR BAPTYSTÓW I METODYSTÓW**

Na otwarcie nowego kościoła rzymskokatolickiego w Leeds



Na naszej okładce: Święta Rodzina — mal. Michael Willmann (1630—1706) (Pocalunek Józefa) Fot. H. Romanowski

(Anglia) baptyści angielscy ofiarowali cenny kielich mszalny. Metodyści ofiarowali dla tego samego kościoła witraże.

**KOŚCIÓŁ W KOLUMBII**

Z okazji wyjazdu Papieża na Kongres Eucharystyczny w Bogocie w dzienniku watykańskim ukazał się artykuł omawiający zaangażowanie się duchowieństwa i Kościoła w Kolumbii w pracę nad realizacją reform społecznych. Dziennik watykański, cytując biuletyn katolicki belgijski, stwierdził, że „nie ma takiej dziedziny życia ludzkiego — zarówno w mieście jak i na wsi — w której Kościół nie prowadziłby swojej aktywnej, twórczej działalności”.

**MIĘDZYWYZNANIOWA ŚWIĄTYNIA**

Wspólnym wysiłkiem katolików i protestantów wzniesiono w Melbourne w Australii świątynię, która służyć będzie różnym wyznaniam chrześcijańskim. Świątynia posiada szereg kaplic, przeznaczonych dla poszczególnych wyznań.

**O PRZESZCZEPIANIU ORGANÓW LUDZKICH**

W wielkiej dyskusji na temat przeszczepiania organów ludzkich w Nittingham (Anglia) wzięli udział przedstawiciele różnych wyznań chrześcijańskich, którzy zwracali uwagę przede wszystkim na moralne aspekty zagadnienia. Szczególnie podkreślano konieczność osiągnięcia pewności co do śmierci osoby, od której pobiera się organy (serce) do przeszczepienia. Przeszczepianie serca nie może być połączone z odbieraniem życia dawcy serca.

**BISKUP UDAJE SIĘ NA MISJĘ**

Za przykładem kardynała Leger, który udał się na misję wśród trędowatych, zgłosił chęć poświęcenia się pracy misyjnej ordynariusz rzymskokatolickiej diecezji Nicastro bp Renato Luisi. Papież przyjął prośbę biskupa, który już wkrótce uda się do Brazylii.

**KLARYSKI MYŚLĄ O REFORMIE**

Watykańska kongregacja do spraw zakonów powołała dwanaście zakonnic z zakonu klarysek, które mają wspólnie z członkami Kongregacji zastanowić się nad reformą i przystosowaniem zakonu do warunków współczesnych.

Zakon klarysek powstał w XIII w.

**DLA OFIAR WOJNY**

Austriacki oddział „Pax Christi” zwrócił się z gorącym apelem do społeczeństwa Austrii o udzielenie wydatnej pomocy dla ofiar wojny w Wietnamie i dla głodującej ludności Biafry.

**WYBORY DELEGATÓW NA SYNOD**

W parafiach diecezji wiedeńskiej odbyły się w uroczystość Wniebowzięcia Najśw. M. P. wybory delegatów na synod diecezjalny, który odbędzie się w styczniu 1969 r. W synodzie weźmie udział 330 delegatów, zaproszonych gości i obserwatorów. Obecnie odbywają się przygotowawcze konferencje regionalne i parafialne. W konferencjach parafialnych biorą udział przedstawiciele parafii, w konferencjach regionalnych przedstawiciele regionu czyli kilku dekanatów (diecezja wiedeńska została podzielona na 25 regionów). Obecne konferencje parafialne i regionalne mają umożliwić uczestnikom zapoznanie się i przedyskutowanie wszystkich problemów, które będą omawiane podczas synodu.

**DO PRACY W BRAZYLII**

Ordynariusz diecezji Guarapuwa w Brazylii odwiedził niedawno swą starą ojczyznę — Austrię. Jednym z celów tej wizyty było zwerbowanie do pracy duszpasterskiej w Brazylii księży z Austrii. Zgłosiło się 12 diakonów, którzy otrzymali święcenia kapłańskie i wyjechali za ocean.

**DLA DOBROBYTU NARODÓW**

Prymas Argentyny kard. Caggino oświadczył, że podczas obrad konferencji episkopatów Ameryki Łacińskiej przedstawi społeczne i ekonomiczne problemy kontynentu, bo Kościół musi wnieść swój wkład do rozwiązywania tych problemów.

„Kościół może i powinien — oświadczył kard. Caggino — uczynić wszystko, co jest możliwe dla dobrobytu narodów, którym głosi Ewangelię... Głoszenie Dobrej Nowiny jest zasadniczą misją Kościoła, ale powinien on również czuwać nad tym, aby ludzie mieli sprawiedliwe płace, odpowiednie mieszkania i mogli żyć w sposób ludzki”.

**PIELGRZYMKA DO LOURDES**

Dorocznym zwyczajem odbyła się w dniach 12 do 16 sierpnia ogólnonarodowa pielgrzymka katolików francuskich do Lourdes. Pielgrzymkę organizują ojcowie asumpcjoniści.

**OBSERWATORZY KOŚCIOŁÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH**

W konferencji rzymskokatolickich episkopatów Ameryki Łacińskiej (CELAM), której obrady otworzył Papież w czasie swego pobytu na Kongresie Eucharystycznym, wzięli udział jako obserwatorzy przedstawiciele innych Kościołów chrześcijańskich: ewangelickich, anglikańskiego i prawosławnego.

Konferencja episkopatów trwała od 26 sierpnia do 7 września.

**MNIEJ POWOŁAŃ**

Nawet w Hiszpanii odczuwa się coraz poważniejszy spadek powołań kapłańskich. Spadek powołań w szczególny sposób daje się we znaki Kościołom protestanckim. Z tej przyczyny dwa seminaria duchowne zostały zamknięte; w jednym z seminariorów ewangelickich studiuje tylko 4 kandydatów do stanu duchownego.

**MŁODZI Z „PAX CHRISTI”**

We Francji odbył się międzynarodowy zjazd młodzieży zrzeszonej w organizacji „Pax Christi” (Pokój Chrystusowy). W zjeździe wzięło udział ponad 200 przedstawicieli z różnych krajów europejskich. Młodzi zastanawiali się nad oceną rewolucji z punktu widzenia zasad etyki chrześcijańskiej.

**DYSKUSJA NAD ENCYKLIKĄ**

Dyskusja nad encykliką „Populorum progressio” nie ustaje. W ramach międzynarodowych tygodni szkół wyższych zorganizowano tego rodzaju dyskusję w Austrii (w Alpbach). Referat na temat: „Prawa i obowiązki wobec problemu rozwoju w świetle encykliki „Populorum progressio” — wygłosił o. H. de Riedmatten, obserwator Watykanu przy ONZ.

**W WALCE O SPRAWIEDLIWOŚĆ**

Księża argentyńscy przestali do konferencji episkopatów Ameryki Łacińskiej, obradującej w Mediolanie petycję, w której wyłożyli swoje poglądy na sytuację społeczną w Ameryce i obowiązek Kościoła i duchowieństwa w walce z niesprawiedliwością. Księża argentyńscy wyrazili przekonanie, że można narzucić przemocą i utrzymują w poddaństwie ludzi biednych. Kościół powinien zdecydowanie potępić uciskających wyzyskiwaczy. Jednocześnie należy przyznać ludziom biednym, wyzyskiwanym prawo do stosowania siły dla zrzucenia jarzma wyzysku. „Należy wskazać w sposób jasny — piszą księża — że chrześcijanie powinni udzielać poparcia temu wszystkiemu, co służy rzeczywistemu wyzwoleniu człowieka w Ameryce Łacińskiej i temu, co pozwoli na zbudowanie bardziej sprawiedliwej i bardziej braterskiej społeczności”.

**W OBRONIE ŻYCIA**

Papież Paweł VI zwrócił się do władz Malajzji z prośbą o ułaskawienie trzynastu młodych ludzi skazanych na śmierć w Johore.

# CZYIM JESTEŚ SYNEM?

## EWANGELIA

według św. Mateusza (22, 34 — 46)

Onego czasu: Przystąpili do Jezusa faryzeusze. I zapytał Go jeden z nich, uczony w Prawie, kusząc Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w Prawie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i prorocy. A gdy się zbrali faryzeusze, zapytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem? Mówią Mu: Dawida. Rzekł im: jakież tedy Dawid w duchu zowie Go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siadź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoich podnóżkiem nóg Twoich. Jeżeli więc Dawid nazywa Go Panem, jakże jest synem Jego? A nikt nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani też nie śmiał Go od onego dnia więcej pytać.

„Pismo święte — to księga ksiąg, rozszerzająca się w miarę, jak duch człowieczy się rozwija... od jednej rodziny patriarchalnej do narodu, od narodu do kościoła, a cd kościoła do całej ludzkości“.

(Z. KRASIŃSKI)

| WRZESIEŃ—PAŹDZIERNIK                 |    |                      |
|--------------------------------------|----|----------------------|
| XVII niedziela po zesłaniu Ducha św. |    |                      |
| N                                    | 29 | Michała, Michaliny   |
| Pn                                   | 30 | Zofii, Hieronima     |
| W                                    | 1  | Danuty, Remigiusza   |
| Sr                                   | 2  | Teofila, Dionizego   |
| C                                    | 3  | Teresy, Gerarda      |
| P                                    | 4  | Rozalii, Franciszka  |
| S                                    | 5  | Placyda, Apolinarego |

**P**YTANIE uwidocznione w tytule dzisiejszego komentarza jest transpozycją zapytania, z którym zwrócił się do swych słuchaczy Jezus Chrystus: „Co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem?” (Mt. 41). Oni odpowiedzieli według tego co słyszeli od swych mistrzów: „Dawida”. Gdyby nam przyszło dać odpowiedź na to samo pytanie, powiedzielibyśmy. jest Sy-

nem Bożym, za Syna Bożego uważamy Jezusa z Nazaretu, a to jego synostwo boże jest podstawowym artykułem naszej wiary. Kto nie uznaje bóstwa Jezusa Chrystusa — ten nie może nazywać się chrześcijaninem. Jeśli zaś On jest Synem Bożym, to nauka, którą głosił nie była nauką ludzką, lecz bożą: „a nauka, którą ja głoszę, nie jest moją, lecz tego, który mię posłał” (J. 14, 24). Dlatego też każdy, kto przyjmuje ją, przyjmuje samego Boga (Mr. 9, 35).

Jest więc naszym chrześcijańskim obowiązkiem, wypływającym wprost z wiary, przyjąć naukę Jezusa Chrystusa zawartą w Ewangeliu i naukę tę wykonywać czynem na każdy dzień. Kto inaczej sobie wyobraża chrześcijaństwo — po prostu nie rozumie go.

Był więc Jezus Synem Bożym, głosił bożą naukę, a ponieważ nauka o takim pochodzeniu nie może zawierać niczego, co nie jest prawdą — stąd prosty wniosek, że chrześcijanin wyznając Chrystusa, wyznaje prawdę, a żyjąc według zasad Chrystusa, żyje w zgodzie z prawdą, żyje prawdą. Za takie życie czeka chrześcijanina zbawienie: „to jest bowiem wola Ojca mego, który mnie posłał, aby każdy, kto wierzy weń, miał żywot wieczny” (J. 6, 40).

Czyim więc chrześcijanin jest synem? Jeśli przez chrzest został odrodzony w Chrystusie, to tym samym został jego synem czyli według wiary jesteśmy wszyscy synami bożymi (Mt. 5, 9 i 5, 45; 17, 25, Łk. 20, 36, Rzym 8, 14...).

Istnieje otoli dążność, żeby poznać, od kogo pochodzi człowiek, kim byli jego prarodzice, czy w ogóle są znani? Przed człowiekiem jawi się pytanie: „czyim jesteś synem?”

Biblia odpowiada: Adama i Ewy, a Kościół poświęca dzień 24 grudnia pamięci świętych Adama i Ewy — pierwszych wg Biblii ludzi na świecie. Dlaczego uważa ich Kościół za świętych? Czyż to nie oni popełnili pierwszy na świecie grzech? Tak, grzech popełnili, ponieśli nawet za swój czyn karę, której skutki w rozumieniu Biblii nas także dotyczą, lecz istnieje także od zarania chrześcijaństwa dążność — może podyktowana jakąś wdzięcznością wobec tych prarodzców zupełnie nieznanych, żyjących i ginących w mrokach prehistorii — dążność do uświęcenia ich. Jednomyslnie tę dążność dzieli pisma apokryficzne ery wczesnochrześcijańskiej, a później Ojcowie Kościoła zarówno Wschodniego jak i Zachodniego w swych pismach. Bogu jedynie wiadome jest, kto się zbawia, a kto nie. Kanonizowanie świętych przez ludzi jest zawsze połączone z niebezpieczeństwem pomyłki, jednak, gdy chodzi o Adama i Ewę, to jakoś wydaje się naturalnym, że poznawszy swój błąd, poniósłszy zań należną karę, starali się pokutować za swój krok tak jak umieli — tę opinię sugerują Ojcowie Kościoła i ona właśnie stanowi podstawę do spojrzenia na nich przez pryzmat świętości.

Wiadomo powszechnie, że Pismo św. aż dwa razy opisuje akt stworzenia człowieka. Pierwszy opis jest ogólny, dotyczy faktu

stworzenia, drugi szczegółowy, mający na celu podanie sposobu stworzenia, sposobu na wskroś antropomorficznego, niemal że naiwnego, ale plastycznego, takim bowiem tylko językiem i takimi pojęciami mógł kagiograf przemówić do swych niewykształconych i nieumiejących filozofować odbiorców. Po odrzuceniu tej grubej, jakże bardzo niewyszukanej szaty literackiej pozostaje prawda, która brzmi: Aktem swej woli stworzył Bóg człowieka.

Ponieważ pierwszy człowiek został utworzony z uprawnej ziemi (mia haadama), dlatego nazywa się Adamem (Ziemianinem), tzn. utworzonym z ziemi. Jeżeli więc rzeczownik adam i imię własne Adam oznaczają to samo, o czym można przekonać się z Rodz. 3,19 — to można łatwo wyprowadzić wniosek, że pierwszy człowiek dlatego nazywa się Adamem, ponieważ jest z natury swej śmiertelny, a śmiertelny dlatego, ponieważ jest materialny (mia haadama).

Nie wiadomo jak długo żył Adam sam — być może, że bardzo krótko: otrzymał towarzyszkę w osobie pierwszej kobiety Ewy. Ewa (hawa) znaczy tyle co „matka”. Opis stworzenia Ewy, chociaż przypomina legendę — to jednak nie ma równego sobie w światowej literaturze. Rodzi się podejrzenie, że opowiadanie to nie jest dowolną konstrukcją autora — myśliciela, ale opiera się na bardzo dawnej tradycji, sięgającej czasów, gdy język mówiony czy pisany w ogóle nie istniał, a człowiek dla wyjaśnienia pojęć posługiwał się obrazami. Potwierdzeniem tego przypuszczenia zdaje się być fakt, że wśród wykopalisk znajduje się często symboliczne drzewa — pnie, z których wyrastają gałęzie. Autor mógł tak rozumować: jeżeli z drzewa obetniemy gałąź i zasadzimy ją w ziemi, wówczas powstaje nowe drzewo. Podobnie i tu: z Adama powstała Ewa, jakoby z pnia. Gałęzią było tu żebro. O cóż autorowi chodzi? Chodzi o stwierdzenie tej samej natury, tego samego gatunku, tych samych przymiotów u Adama i u Ewy. Wynikający z kontekstu stosunek zależności jest charakteru wybitnie religijnego. Biblijny autor nie jest tu kronikarzem, ani historykiem, on pragnie jedynie w sposób barwny i obrazowy przedstawić takie myśli jak różnica płci, małżeństwo, jedność natury. To wszystko. Poza dyskusją pozostaje forma literacka jakiej użył.

Autor Biblii próbuje również wyjaśnić zagadnienie sposobu w jaki Adam i Ewa przyczynili się do powstania poszczególnych narodów świata. Utrzymuje on, że rodziny i narody rozwinęły się w trybie, który można prześledzić przez genealogie rzeczywistych ludzi — jednostek poprzez grupy, narody i społeczeństwa. W tym pochodzie musielibyśmy się znaleźć również my, ludzie XX wieku, tak więc i naszymi prarodzicami wg Biblii byłiby Adam i Ewa.

Byłaby to więc odpowiedź na pytanie, czyimi jesteśmy dziećmi — odpowiedź biblijna. Innej nauka dotąd nie dała. Nie ma więc dobrych racji, aby odrzucać podanie biblijne jako niewiarygodne.

KS. M. P.

Generalny Sekretarz Światowej Rady Kościołów dr E. Carson Blake wyraził swe osobiste rozczarowanie. Inicjatywa Rzymu podjęta przed czterema laty zrewidowania poglądów dotyczących planowania rodziny i kontroli urodzin — po długich i starannych studiach skończyła się w tym samym miejscu, w którym się zaczęła — oświadczył dr Blake. Wprawdzie niektóre Kościoły członkowskie w ŚRK, szczególnie niektórzy teolodzy prawosławni, zajmują to samo stanowisko co i papież Paweł, ale dla wielu chrześcijan we wszystkich Kościołach członkowskich, także dla wielu katolików zaskakującym jest fakt, że nie pozostawiono żadnej nadziei na rozwiązanie tego problemu sumienia w najbliższej przyszłości.

„Według mego osobistego mniemania — powiedział dr Blake — należy starannie zbadać różnicę między sztucznymi i naturalnymi środkami kontroli urodzin. Obecna pozycja rzymskokatolicka bazuje zbyt mocno na pojęciach prawa natury, które nie trafiają do przekonania ludziom dwudziestego wieku”.

## DR RICHARD M. FAGLEY, NOWY JORK

Sekretarz Komisji do spraw międzynarodowych i specjalista od zagadnień demograficznych — dr R. M. Fagley — oświadczył, że encyklika „*Humanae vitae*” stanowi krok wstecz na drodze chrześcijańskiego pojmowania małżeństwa i odpowiedzialnego macierzyństwa. Poglądy zawarte w encyklice opierają się w pierwszym rzędzie nie na Biblii, lecz na pojęciu prawa natury... Większość współczesnych uczonych, w tym wielu rzymskokatolików nie jest przekonana ważkością starych argumentów co do konieczności powoływania do życia nowych istot ludzkich każdym aktem małżeńskim. Obie Komisje papieskie, u których papież zasięgał porady w tych sprawach, nie były zgodne w swych poglądach. Zdaniem dr Fagleya decyzja powinna należeć do małżonków. Konstytucja pastoralna Soboru Watykańskiego głosiła: „Ostatecznie sami rodzice muszą podjąć tę decyzję w obliczu Boga”. Miliony małżeństw uznają obecnie za obowiązek sumienia planowanie rodziny przy zastosowaniu przyjętych metod naukowych. Żądanie zawarte w encyklice pod adresem władz państwowych stanowiłoby w praktyce uszczuplenie zasady wolności religijnej i praw człowieka.

## ANGLIKANIE

Zgromadzeni w Londynie biskupi anglikańscy na 10 Konferencję Kościołów anglikańskich dwa dni poświęcili dyskusji nad encykliką „*Humanae vitae*”. Uczestnicy Konferencji wyrazili zrozumienie dla „głębokiej troski papieża o instytucję małżeństwa i nienaruszalność życia małżeńskiego”. Jednocześnie jednak podtrzymali poprzednie stanowisko Kościoła anglikańskiego w sprawie kontroli urodzin, sformułowane w 1958 r. W uchwalonej wówczas rezolucji biskupi anglikańscy stwierdzili: „Odpowiedzialność za decyzję w sprawie ilości dzieci i częstotci porodów, jest zgodnie z wolą bożą sprawą sumienia rodziców. Planowanie rodziny, za które rodzice ponoszą odpowiedzialność przed swym sumieniem... powinno być wynikiem decyzji podjętej w obliczu Boga”.

## BISKUP JOHN E. HYNES, NOWY JORK

W imieniu Kościoła episkopalnego w USA oświadczył bp John Hynes, że wolność sumienia mężczyzny i kobiety w sprawie regulacji poczęcia dziecka jest istotnym warunkiem chrześcijańskiego małżeństwa. Od-

## ECHA ENCY

powiednie kroki podjęte dla kontroli urodzin stanowią jednocześnie ważny element w światowej kampanii przeciwko głodowi i przeludnieniu.

## BISKUP FRED CORSON, FILADELFA

Biskup metodystów z Filadelfii Fred Corson (były przewodniczący Światowej Rady Metodystów) skierował do papieża telegram nast. treści:

„Jesteśmy wdzięczni za odwagę, żarliwość i opór wobec wszelkich konformistycznych kompromisów między duchem i materią. Wasza Świątobliwość przypominała światu religijne, moralne i doktrynalne dziedzictwo chrześcijaństwa”.

## PATRIARCHA ATHENAGORAS I

Ekumeniczny Patriarcha Konstantynopola oświadczył, że bez zastrzeżeń popiera encyklikę Papieża. Dzierży on bowiem ewangelię w rękach i chce ratować zasady moralne, interes i istnienie rodziny i narodów. „Jestem po stronie Papieża we wszystkich jego czynach, słowach i jego programie” — powiedział Patriarcha.

## KATOLICY SZWEDZCY PROTESTUJĄ

Niżej podpisani katolicy, którzy w II Soborze Watykańskim dostrzegli wielki krok w kierunku wyzwolenia duchowego, z zaskopowaniem przyjęli wiadomość o encyklice papieża Pawła VI. Gdy najwyższe kierownictwo Kościoła zajmuje tak brzemienne w skutki stanowisko w tej decydującej dla przyszłości świata sprawie, poszczególni katolicy muszą działać na własną odpowiedzialność. Nie możemy zrozumieć jak można pogodzić żądanie papieża z posłannictwem Ewangelii o solidarności z tym, który jest najbardziej uciskany. Czujemy się więc zmuszeni do odżegnania się od tej encykliki. Dla nas jest sprawą sumienia działać na rzecz wolnego od przesądów, pełnego planowania rodziny, które stanowi nieodzowny warunek życia godnego człowieka.

(Pismo to, skierowane do biskupa Sztokholmu J. Taylora, podpisali m. in. Gunnell Vallquist, Brigitte Tritzig, znane pisarki oraz szereg księży)

## KRYTYCZNE STANOWISKO BISKUPA MAYA

Zasady zawarte w encyklice papieskiej „*Humanae vitae*” ocenił krytycznie biskup ewangelicki Wiednia Gerhard May. Jego zdaniem ewangelicki stosunek do zagadnień omawianych w encyklice „*Humanae vitae*” wypływa z pozytywnej oceny konieczności „świadomego macierzyństwa” „Kościoł mówi zupełnie jasno rodzicom: grzeszycie przeciwko woli bożej, jeśli samowolnie ze względów egoistycznych bronicie się przed błogostawieństwem dzieci. Ale wykonujecie wolę bożą, jeśli co do ilości dzie-

ci stosujecie odpowiedzialne macierzyństwo”. Kwestia wstrzemięźliwości okresowej, stosowania pigulek czy innych środków ochronnych należy do kompetencji lekarza a nie Kościoła — stwierdza biskup May.

Encyklika papieska — stwierdza w dalszych wywodach bp May — wprowadziła głęboki rozdźwięk w katolicyzmie. W tym, że papież dozwala stosowanie metody Ogino-Knausa, a odrzuca inne bp May dostrzega sprzeczność. Sprzeczność istnieje również między proklamowaniem przez Sobór wolności ludzkiej i osobistej odpowiedzialności człowieka wobec własnego sumienia a obecnymi wskazaniami, które w zasadniczy sposób krepują najbardziej indywidualne życie. „Czy katolicy staną się znowu ludźmi bezwolnymi, mimo że Sobór przyznał im wolność?” — zapytuje bp May.

ENCYKLIKA  
„HUMANAE VITAE”

...Kiedy konfrontujemy opinie krytyczne o encyklice z jej pełnym tekstem, uderza w tych opiniach brak kontrargumentów, które by dotyczyły najistotniejszych przesłanek doktrynalnych, jakimi kierował się Paweł VI wydając „*Humanae vitae*”. Bez tego nie sposób zrozumieć stanowiska Papieża, któremu zarzuca się, że nie uwzględnił wymagań współczesnego życia oraz — mentalności i obyczajów obecnego człowieka. Następnie — z pewnych krytycznych komentarzy prasowych można by wysnuć fałszywą sugestję, że Kościół w ogóle sprzeciwia się jakimkolwiek planowaniu rodziny, a przecież nikt z przytomnych nie może obecnie twierdzić, jakoby regulacja urodzin zarówno w odniesieniu do poszczególnych rodzin jak i całych społeczeństw, gdzie panuje przeludnienie, nie była uzasadniona. Encyklika też tego nigdzie nie twierdzi.

W komentarzach prasy uderza jeszcze jedna rzecz. Mianowicie kładzie się prawie że wyłącznie nacisk na świadome macierzyństwo, podczas gdy należałoby raczej mówić o odpowiedzialnym rodzicielstwie. Nie jest to różnica czysto terminologiczna, lecz jak najbardziej merytoryczna. Nie można bowiem odpowiedzialnością za regulację urodzin obarczać samych kobiet, lecz w równej mierze odpowiedzialność tę powinni ponosić i mężczyźni...

KS. ANDRZEJ BARDECKI  
(fragm. art. z „Tyg. Powszechnego”)

# KLIKI

## ROMA LOCUTA...

...Głosy aprobaty podkreślają przede wszystkim ogromną odwagę Pawła VI, który wbrew ogólnej tendencji również wśród duszpasterzy i biskupów Kościoła utrzymał dawną naukę i dawne jej uzasadnienie. Aktem „wielkiej odwagi” nazwał encyklikę profesor teologii moralnej Fernando Lambruschini prezentujący dziennikarzom dokument na konferencji prasowej w Rzymie 29 lipca. M. in. kardynał Renard, przewodniczący komisji biskupiej do spraw rodziny we Francji, widzi w tej krzyżowej decyzji Papieża wspierający akt obrony godności osoby ludzkiej — akt wymagający przede wszystkim ofiary i przekraczania tego, co tylko ludzkie.

Głosy zdziwienia akcentują przede wszystkim zupełny brak przygotowania opinii publicznej (również w Kościele) na tego rodzaju decyzję. Teoretycznie decyzja ta tylko potwierdza stale obowiązujące stanowisko Piusa XI i Piusa XII, praktycznie jednak kładzie

## TROSKI PONTIFEXA

...W obrębie aprobujących encyklikę na uwagę zasługuje jedna grupa episkopalna. Zyciliwe powitanie przez nią dokumentu papieskiego — jako potwierdzającego odwieczne stanowisko Kościoła i zgodnego z prawem naturalnym — zostało szczególnie odnotowane przez prasę zachodnią. Było to w pełni uzasadnione: nawet bowiem episkopat hiszpański, choć zajmujący stanowisko korespondujące z poglądami polskich dostojników Kościoła, nie zdobył się na wizję, jakie roztoczył kard. Wyszyński przed 60-tysięczną rzeszą pielgrzymów z całej Polski przybyłych do Świętej Lipki na Mazurach. Encyklika przywoływała obraz wszechobecnego grzechu cielesnego, panującego nad światem przyszłości jeśliby ten wyrzec się miał przestrzegania kościelnych zakazów antykoncepcyjnych; inne znów groźby dostrzegł przy podobnym założeniu polski purpurat, oznajmiając m. in.: „Naród polski przyjął encyklikę z wielką ulgą, przeświadczony, że nauka Kościoła nie może być inna, że nie mogą być inne słowa papieża. (...) Należy chronić najwyższe wartości życia ludzkiego i kulturalnego by uniknąć tego, że wraz z triumfem egoizmu i umiłowania komfortu ludzkość stanie się zbiorem karłów, imbecyli i degeneratów — co w wielu krajach stanowi owoc egoizmu oraz umiłowania zbytku. (...) Chleb ludzki jest przeznaczony nie dla małych potworków zrodzonych z egoizmu współczesnego, lecz dla ludzi inteligentnych i wolnych. Wiadomo — przypomina „La Croix” — że kardynał wielokrotnie krytykował demograficzną politykę rządową i w słowach często gwałtownych potępiał ustawę zezwalającą na przerywanie ciąży.

Problem bynajmniej mienowy: z zajadłym uporem Kościół kardynała Wyszyńskiego od lat piętnował stosowanie środków antykoncepcyjnych i przerywanie ciąży — bez względu na towarzyszące okoliczności. Posługiwano się wszelkimi możliwymi środkami propagandy i presji wśród personelu służby zdrowia; rzucano hasła zwyrodnienia leczni-

czeskiego; sugerowano, że ratowanie matki przez „usmiercenie” płodu jest „czystym hitleryzmem”; zalecano usilnie wszystkim farmaceutom okłamywanie klientów (godziwy sposób ukrycia prawdy); w okólniku poznańskiej kurii biskupiej z początków 1958r. przypomniano, że ginekolog dokonujący bezpośrednio sztucznego poronienia nie może być wymówionym od ciężkiego grzechu zabójstwa niewinnej istoty. Zresztą w czasie ostatniej sesji soboru problem przerywania ciąży podniósł bp Majdański, sufragan z Włocławka, twierdząc, że corocznie liczba „dzieci zabitych w łonie matki” przekracza bez porównania roczną liczbę ofiar ostatniej wojny — i domagał się uchwalenia specjalnej deklaracji o „absolutnej nienaruszalności każdego życia niewinnego i nienarodzonego”.

Jest zrozumiałe, że klimat encykliki z jej odrzuceniem wszelkiego — jak można wnioskować — przerywania ciąży szczególnie odpowiada różnym dostojnikom Kościoła w Polsce; utrzymującym niezmiennie od lat stanowisko. Poza tym może to dać powód do najzupełniej zbędnych prób „konfrontacji”, niekiedy skwapliwie podejmowanych przez tych arcykapłanów, którzy chętnie widzą siebie w roli strażników sumienia narodu — narodu choćby i przeważająco świeckiego w swych zapatrywaniach

Warto podkreślić, że w obrębie chrześcijańskich Kościołów niekatolickich dały się zauważyć stanowiska podkreślające, iż problemy środków antykoncepcyjnych należą do zagadnień medycznych, a nie religijnych, zaś konferencja biskupów angikańskich w Lambeth (która przed 10 laty przyznała rodzicom wybór stosownych środków antykoncepcyjnych) jednomyślnie uchwaliła, iż nie podziela, konkluzji encykliki, regulacja narodzić prowadzi bowiem w małżeństwie nie do moralnej degradacji, a do dojrzałości uczuciowej...

MICHAŁ HOROSZEWICZ  
(frag. art. zam. w „Argumentach”)

## WSZYSTKO O SOBORACH (21)

### OBRAZOBURSTWO

Ostatni, Siódmy Sobór Ekumeniczny, przeprowadzony w Nicei 787 r., był niezbędny dla rozstrzygnięcia ostatniej wielkiej walki dogmatycznej związanej z czcią obrazów, figur i relikwii.

Cześć dla obrazów w chrześcijaństwie przechodziła rozmaite koleje. Żydzi otrzymali wyraźny zakaz malowania i rzeźbienia postaci ludzkich czy zwierząt podyktowany obawą przed bałwochwalstwem. Naśladują ich mahometanie. Chrześcijaństwo pierwotne raczej niechętnie patrzyło na malowidła i rzeźby. Synod hiszpański w Elwirą (ok. 300 r.) uchwalił: „Zgodzono się, że w kościele nie powinno być malowideł”. Jednakże na ścianach starożytnych katakumb archeolodzy odnaleźli wiele rysunków religijnych w pobliżu miejsc, gdzie się odbywały nabożeństwa. Od V w. rozpowszechnił się gwałtownie kult obrazów przybierający formy niewłaściwe — zwłaszcza w klasztorach. Tak np zapraszano obrazy na rodziców chrzestnych, kładziono na nie Eucharystię, żeby ją otrzymać niby z rąk danego świętego, startą z obrazów farbę mieszano z elementami Eucharystii itp.

Walkę z kultem obrazów w chrześcijaństwie nazwano obrazoburstwem lub z grecka — ikonoklazmem. Rozpoczął ją utalentowany wódz i organizator bizantyjski, ces. Leon III Izauryjczyk (717—741). Trudno dokładnie określić właściwą przyczynę obrazoburstwa. Nie był nią wyłącznie jakiś motyw religijny; musiały istnieć ważne powody polityczno-społeczne. Możliwe, że cesarz przez obrazoburstwo spodziewał się polepszenia dyplomatycznych stosunków z sąsiednim mocarstwem arabskim, którego kalif, Omar II, nie tolerował żadnych obrazów w chrześcijańskich świątyniach na terenach okupowanych. Powodem ikonoklazmu mógł być przesądny opór mnichów przeciwko konfiskowaniu ich ogromnych majątków na rzecz obrony państwa w okresie rozpaczliwych zmagania Bizancjum z najazdem Arabów i Bułgarów. Nie jest wykluczone, że wówczas obrazy „plakały” i różnymi „cudami” podburzały naiwnych przeciw władzy państwowej.

W 726 r. cesarz Leon III wydał edykt nakazujący „usunięcie obrazów świętych, męczenników i aniołów”. Przeciwno edyktowi wystąpiły tysiące mnichów. Opozycja doprowadziła do politycznej rewolty i wysunęła przeciw cesarzowi antycesarza, lecz Leon III szybko się z przeciwnikami uporał i w 731 r. wydał drugi edykt nakazujący obrazy nie tylko chować, lecz i niszczyć.

Walka obrazoburcza przybrała na sile za Konstantyna V Koproryma (741—775). Zwołał on w 754 r. do Konstantynopola synod generalny, który potępił cześć obrazów jako dzieło diabelskie i nowy rodzaj bałwochwalstwa. Rzucono wówczas klątwę na zmarłych już obrońców obrazowego kultu, patriarchę Germana i uczonego mnicha palestyńskiego, Jana Damascyńskiego. Mimo, że synod był dość liczny (338 biskupów wschodnich), nie miał autorytetu, bo nie uczestniczył w nim żaden z patriarchów. Po tym synodzie poczęto systematycznie niszczyć wszelkie ikony i mozaiki, zabroniono czcić relikwie, a na krzyżach umieszczać postać umierającego Chrystusa. Wszyscy zwolennicy czci obrazów (zwłaszcza mnisi) byli skazywani na wygnanie bądź przesiedlani. Klasztory w większości zamieniano na koszary a majątki ich upaństwowiono. Wielu uciekinierów schroniło się wówczas w Italii pod opiekę Longobardów i Franków.

Ks. dr S. W.

# Alimenty i przyjaźń

Panoszą się jeszcze tu i ówdzie w naszym społeczeństwie poglądy, że mężczyzna porzucony przez swoją żonę jest usprawiedliwiony moralnie, jeżeli przestaje się interesować własnymi dziećmi, zrodzonymi w małżeństwie z niewierną kobietą. Jest to, oczywiście, pogląd kołtuński, sprzeczny z prawdziwą etyką i z prawem. Wyznają go tylko ludzie, dla których słowo „humanitaryzm” jest pustym dźwiękiem i którzy własną lub rodową ambicję cenią wyżej od dobra dzieci. Takimi właśnie ludźmi są Ryszard L., ukrywający się obecnie, aby nie płacić na utrzymanie swego czteroletniego synka i w związku z tym poszukiwany przez Prokuraturę Powiatową w Wołominie oraz jego rodzice, rodzeństwo i przyjaciele bez których pomocy nie mógłby się on skutecznie uchylać od ciężących na nim obowiązków ojcowskich. Warto na przykładzie takich ludzi pokazać, ile cierpienie przysparza dzieciom i ich matkom egoizm, cynizm i obłuda wyrodných ojców i ich sprzymierzeńców. Nie zamierzamy w tym artykule usprawiedliwiać niewierności żon. Jest to zupełnie inny problem. Ale jak się zaraz okaże nie każda kobieta opuszcza swego męża dla rozpusty...

Kilka lat temu siedemnastoletnia wówczas uczennica szkoły zawodowej — Grażyna, odwiedziła w Warszawie swoją koleżankę i trafiła akurat na prywatkę. Tam właśnie poznała Ryszarda L. Ów 20-letni chłopak nigdzie nie pracował i nie uczył się. Utrzymywali go rodzice, którzy mieli w małym miasteczku w pobliżu stolicy spore gospodarstwo rolne i ponadto — głównie matka — zajmowali się skupem i dostawą do placówek handlu spółdzielczego owoców i warzyw. Ryszard jak miał ochotę, to jeździł niekiedy z matką po wioskach oraz jarmarkach i pomagał jej w handlu. O pieniądze nie miał powodu się martwić. Rodzice dogadzali wszystkim zachciankom jedyne go w ich rodzie potomka płci męskiej. Zameżne siostry też nie skąpiły bratu hojnych datków. Młodzieniec nie wiedząc co to jest troska o byt, hulał w restauracjach, w kawiarniach, na prywatkach i gdzie się tylko dało. Gdy los zetknął Grażynę z tym mężczyzną, była ona dziewczyną skromną i nieśmiałą. Nie miała dotąd jeszcze okazji zetknąć się z brudami życia. Takie właśnie dziewczyny najczęściej stają się ofiarami przewrotności męskiej. W czasie owej fatalnej prywatki Ryszard przy pomocy alkoholu, obłudy i przemocy zdobył Grażynę. Wkrótce potem okazało się, że spodziewa się ona dziecka. Dla młodej, nie przygotowanej do samodzielnego życia kobiety był to wielki cios. Tym bardziej, że nie łączyły ją z Ryśkiem żadne gorące uczucia. Kochała kogoś innego. Teraz ta dziewczęca, platoniczna miłość nie miała już żadnych perspektyw. Rodzice Grażyny byli oburzeni i zrozpaczeni jej przygodą. Sąsiedzi i znajomi uśmiechali się złośliwie i plotkowali namiętnie. Grażyna nie zgodziła się na przerwanie ciąży chociaż jej to życzliwi ludzie proponowali. Postanowiła urodzić dziecko i wychować je na porządnego człowieka. Obudził się w niej instynkt macierzyński. Do szkoły przestała chodzić. Ryszard nie trapił się wcale ani partnerką ani jej zgrzyotami. Hulał nadal i przeżywał nowe przygody z innymi dziewczynami. Wtedy to właśnie z niezwykłą energią wystąpili jego rodzice. Zdawało się, że ich reakcja na bieg wydarzeń jest zdrowa i prawidłowa. Stanowczo domagali się, aby Rysiek i Grażyna wzięli ślub. Oboje młodzi nie chcieli tego. Opór młodzieńca został szybko złamany. Gdy rodzice zamknęli przed nim swoje kiesy z pieniędzmi, machnął z rezygnacją ręką i oświadczył: „Trudno, będę mężem tej upadłej dziewczyny skoro tego chcecie.” Grażyna długo sprzeciwiała się małżeństwu, chociaż wszyscy ją do tego nakłaniali, a przede wszystkim ojciec i matka. Małżeństwo według ich przekonania miało zmyć hańbę z czoła córki. Dziewczyna uleg-

ła perswazjom otoczenia dopiero w miesiąc po urodzeniu się synka. Teściowie natychmiast zabrali ją do siebie do małego miasteczka w powiecie garwolińskim. Tutaj dopiero Grażyna przekonała się, jakimi intencjami kierowali się nakłaniając ją do ślubu z Ryśkiem. Liczyli oni na to, że ich lekkomyślny synalek — żeniąc się z dobrą, spokojną i pracowitą dziewczyną — usatkuje się wreszcie i zajmie się gospodarstwem. Poza tym w gospodarstwie potrzebna była siła robocza. Młoda, zdrowa, silna i zapobiegliwa Grażyna w sam raz nadawała się do tego. Dotychczas wszystkie niemal roboty gospodarskie spoczywały na głowie i barkach ojca Ryśka. Matka nowożeńca zajmowała się głównie handlem. Córki dorosły i wyfrunęły z rodzinnego gniazda, a z chłopaka żadnej pociechy nie było.

Grażyna z miejsca wciągnięta została w kierat ciężkiej pracy. Doiła i karmiła bydło, parowała świnom ziemniaki, nosiła wodę, rąbała drzewo, doglądała ogródka, prała, gotowała i tak dalej i tak dalej. W domu teściów wszyscy traktowali ją jak służącą. Rysiek nie zmienił trybu życia. Przeważnie przebywał w Warszawie. Do domu zaglądał rzadko. Żonę i dziecko traktował jak niepotrzebny balast. Grażyna początkowo nie żaliła się nikomu i nie protestowała. Płakała tylko po kątach i przeklinała swój los. Po tem, gdy sytuacja coraz bardziej się pogarszała, zaczęła buntować się. Teściowie usprawiedliwiali swego syna. „Młody jest — mówili — musi się wyszumieć. Jeszcze się usatkuje, zmądrzeje i będzie dobrym mężem”. W tym czasie rozeszli się rodzice Grażyny. Ojciec zamieszkał w jednej miejscowości podwarszawskiej, a matka w drugiej. Nieszczęsna dziewczyna nie miała się nawet przed kim wyżyć. Teściowie w każdym sporze młodych małżonków, stawali po stronie syna. Na każdym kroku starali się poniżyć synową. Mówili jej: „Gdyby nie my, twoje dziecko byłoby przez całe życie bachorem, a ty prostytutką. Powinnaś być nam wdzięczna za to, cośmy dla ciebie zrobili”.

Pewnego razu Grażyna ciężko zachorowała. Z leczeniem było trudno. Jako żona nie pracującego i sama nie pracująca zawodowo, nie miała ubezpieczenia społecznego. Teściowie skąpili pieniądze na ratowanie jej zdrowia. Chorobą i sytuacją życiową nieszczęśliwej kobiety zainteresował się młody lekarz z miejscowego ośrodka zdrowia. Na własny koszt wyleczył chorą. Między lekarzem a pacjentką zawiązała się nić sympatii. Potem zrodziła się miłość. Wreszcie stało się to, co było nieuniknione: Grażyna zabrała dziecko i opuściła dom teściów. Zamieszkała u lekarza. Rodzice Ryśka, jak starodawni faryzeusze, omal nie rwali na sobie publicznie szat z oburzenia. Wotali: „Oto, jaką żmiję wyhodowaliśmy na swym łonie. Oto, jak ona odwdzięczyła się nam i naszemu synowi.” Rysiek, chociaż nie kochał ani żony ani syna, poczuł się obrażony. Jego męska ambicja nie mogła pogodzić się z faktem, że został porzucony przez tę „kurkę” domową. Krew go zalewała na samą myśl, że jego żona ze zwykłej służącej przemieniła się nagle w „panią doktorową”. Publicznie groził jej zemstą. Przeciwno dwojgu ludziom murem stanęła cała kołtuneria i bigoteria małomia-

steczkowa. Ich życie stało się nie do zniesienia. Do różnych władz zaczęły wędrować anonimowe donosy na lekarza. Oskarżano go o deprawację, o nadużycia, o łapownictwo i o wszystkie inne grzechy główne. Kołtuneria — zgodnie z wielowiekowym zwyczajem — milczała, gdy Rysiek zdradzał żonę i nie dbał ani o nią ani o dziecko. Podniosła natomiast wielki krzyk, gdy odeszła od niego żona. Grażyna, aby oszczędzić kłopotów kochanemu mężczyźnie, zdobyła się na rozpaczliwy krok. Po kryjomu opuściła lekarza. Wraz z dzieckiem pojechała do ojca, który mieszkał w powiecie wołomińskim i tam zamieszkała. Ojciec jej był już ciężko chory. Z biegiem czasu młoda kobieta wraz z synem i ojcem znalazła się w niezwykle trudnej sytuacji materialnej. Nie mając określonego zawodu, nie mogła dostać lepszej pracy. Złożony ciężką chorobą ojciec wymagał jej stałej opieki. Małe dziecko też. Nie mogła się więc oderwać od domu. Pracowała dorywczo, porąc ludziom i sprząając ich mieszkania. Rysiek triumfował. Na dziecko nie dawał ani grosza. Raz tylko odwiedził żonę i syna, ale tylko po to, aby nacieszyć się nędzą bliskich mu osób. Było to przed zeszlorocznymi świętami Bożego Narodzenia. Ponieważ w domu zastał obcą osobę, więc wspaniałomyślnie wyjął z kieszeni 100 zł i dał je synowi na cukierki. Odchodząc jednak, bezceremonialnie zabrał dziecku banknot.

5 lutego 1968 r. Grażyna wniosła do Sądu Powiatowego w Wołominie pozew przeciwko mężowi o zasądzenie od niego na rzecz syna alimentów (Sygn. akt C 117/68). Niestety, nie można było dostarczyć wyrodnemu ojcu wezwania do rozprawy, gdyż okazało się, że nie wiadomo gdzie on mieszka. Rodzice Ryśka zeznali obłudnie, że syn ich jest wprawdzie u nich zameldowany, ale co się z nim dzieje, nie wiedzą. 2 maja bież. roku Grażyna złożyła w Prokuraturze Powiatowej w Wołominie wniosek o ściganie męża z urzędu za złośliwe uchylanie się od świadczeń na utrzymanie małoletniego syna. Prokurator z miejsca nadał bieg sprawie. Postawiona została na nogi milicja w powiecie wołomińskim i w powiecie garwolińskim. Wyrodny ojciec poszukiwany jest w Warszawie i w innych miejscowościach. Na razie jeszcze nie znaleziono go. W tej sytuacji w lipcu bież. roku Sąd Powiatowy w Wołominie wydał wyrok zaoczny, zasądający od Ryszarda L. alimenty na rzecz syna w kwocie 500 zł miesięcznie. Niedawno Grażyna przypadkowo zobaczyła męża na ulicy w Warszawie. Niestety, nie było w pobliżu milicjanta i tropiony przez wymiar sprawiedliwości „ojciec” zwiął. Oczywiście, nie ma on żadnych szans długotrwałego ukrywania się. Milicja wreszcie go znajdzie. Jeśli udaje mu się okresowo bimbać z potwierdzonych wyrokami sądowym obowiązków rodzicielskich i z nakazu stawienia się w Prokuraturze, to jest to „zasługa” w dużej mierze jego rodziców, którzy młodemu, zdrowemu, silnemu leniowi dostarczają środków do życia. Jest to także „zasługa” jego przyjaciół, którzy użyzczają mu dachu nad głową, wiedząc o tym, że z jego winy, gdzieś tam w podwarszawskiej miejscowości malutki chłopczyk nie dojada i korzysta ze wsparcia obcych ludzi. Gdy małżeństwo się rozpada — obojętnie z czyjej winy — oboje rodzice mają naturalny i ustawowy obowiązek zapewnić swemu potomstwu przynajmniej materialne warunki bytu.

JERZY ALEKSANDER



## „NA WSI WESELE”

**K**ARETKI Pogotowia zawracały w stronę miasta z przeciągłym wyciem syren, a ekipa techniczna zablokowała drogę i rozpoczęła skrupulatne badanie okoliczności wypadku. Grupa gapiów, złożona z kierowców i pasażerów nadjeżdżających smochodów, zgrupowana na poboczu, nerwowo omawiała przypuszczalne przyczyny tego niezrozumiałego wypadku, z nieukrywanym przerażeniem spoglądając na kompletnie rozbitą wrak wozu. Ten, który pierwszy nadjechał, wciąż jeszcze nie mogąc ochłonąć z wrażenia, relacjonował wysokiemu porucznikowi w milicyjnym mundurze, swoje spostrzeżenia.

— To przecież prosta droga, panie poruczniku — mówił podniecony — Na nikogo też nie wypadli — dodał zataczając ręką koło — Widziałem, jak nagle wóz zarzucił, rąbnął w drzewo z lewej, odrzucony przekoziółkował na drugą stronę, zaczął wycyzniać jakieś dziwne łamańce, stoczył się z szosy i gdy dojechałem leżał już przewrócony przy tych kamieniach, a ich wyrzuciło. Oczywiście, oprócz kierowcy, który... — tu machnął ręką.

Porucznik słuchał uważnie, nie mogąc usunąć z myśli okrzyku lekarza Pogotowia, który pierwszy przybył na miejsce wypadku. Obejrząwszy dających słabe oznaki życia pasażerów, polecił natychmiast odwieźć ich do najbliższego szpitala, a sam pozostał by asystować przy próbach wyciągnięcia z wraku zwłok kierowcy. Gdy je ułożono na trawie, lekarz rozchyliwszy strzępy czarnej marynarki i koszuli, wykrzyknął: Rana kłuta! Był tak zdumiony, że nie bacząc na obecność sanitariuszy i milicjantów, zaklął soczyście. Po chwili opanował się i wskazując na zmasakrowane ciało, powiedział: — Przypuszczalnie śmierć nastąpiła na skutek uderzenia nożem i to tłumaczyłoby wypadek. Czyżby jednak, ranny usiadł za kierownicą? Zresztą szczegóły wykaże sekcja.

Porucznik wciąż jeszcze zastanawiał się nad tymi słowami, gdy od strony szosy docleciały jakieś krzyki. To brygada służby drogowej zatrzymała grupę motocyklistów, którzy nie bacząc na chwilowy zakaz przejazdu, udarli się na zablokowany odcinek szosy. Na sześciu motocyklach siedzieli podchmieleńscy młodzieńcy w czarnych garniturach i lśniących białych koszulach. Na siodełkach kulili się dziewczęta w jasnych sukniach. W tych uroczystych strojach, w oślepiającym słońcu południowej godziny, wyglądali groteskowo.

— Weselnicy — wyjaśnił miejscowy milicjant. W Z. odbywa się właśnie wesele. Duże wesele, na 120 osób — dodał marząco. Porucznik w tym momencie przypomniał sobie ślad od uderzenia nożem na piersi zabitego i patrząc na szosę, gdzie motocykliści, niespodziewanie potulnie zawracali, zapytał milicjanta:

— A ślub kiedy był, wczoraj czy dziś? — Dzisiaj o dziesiątej — odpowiedział milicjant. — Zajechali pod kościół limuzynami, jak należy. Objechali rynek dwa razy, kierowcy trąbili, motocykliści też... — nagle urwał patrząc na rozbitą wrak — Pan porucznik myśli... — Właśnie! Pojedziemy sobie na to wesele — zdecydował porucznik.

Śledztwo ustaliło wkrótce przebieg tragicznego wypadku. Pan młody chcąc wystąpić okazale i jak wypada, zmobilizował do uczestnictwa w orszaku weselnym cztery miasteczkowe taksówki, kolegów na motocyklach oraz kilku kierowców z państwowych instytucji wraz ze służbowymi wozami. Kierowca rozbitego wozu, mający do dyspozycji najwspanialszą limuzynę wioził do kościoła samych państwa młodych. Po powrocie z ceremonii, kiedy rozpoczynało się dopiero właściwe wesele, a wszyscy „weselnicy”, którzy już od rana popijali sobie „dla ku-

raza” byli pod dobrą datą, kierowca zażądał od pana młodego zapłaty. Ten uczul się obrażony, że ktoś może posądzić go o niewypłacalność i oświadczył, że „ma czas”. Od słowa do słowa wywiązała się kłótnia, ktoś kogoś uderzył, ktoś kogoś popchnął i natarczywy kierowca otrzymał wraz z pięćsetką pozornie niegroźne pchnięcie... nożem. Miał jeszcze tyle sił by wsiąść do wozu z dwójgiem przyjaciół i odjechać. Pędzili 120 kilometrów na godzinę, gdy zaślabił. Rezultat znany. Trzy trupy i rozbity wóz...

Ten wypadek przerwał tak dobrze rozpoczętą weselną zabawę i szpital w pobliskim miasteczku nie zanotował w swej księdze przyjęć żadnych pobitych czy poranionych, których po każdym weselu nie brak.

W opinii wsi chyba nie zrównoważyły tego faktu trzy trupy na drodze. O tym weselu będzie się mówić „spokojne” lub „nieudane wesele”, a państwo młodzi i ich rodzice nie będą mogli z dumą wspominać, że „bawili się cały tydzień”.

A tak się szykowali! Zabito dwa „świniaki” i dwuletnią jałówkę, gęsi, kur i kaczek nie licząc. Specjalnie sprowadzony rzeźnik przez kilka dni robił wędliny, a kobiety piekły i gotowały. Pan młody wydał 20 tysięcy na wódkę, piwo i oranżadę. Sprowadzono dwie orkiestry, panna młoda kupiła suknię z samych koronek, długą aż do ziemi. Welon sprowadzono aż z Warszawy i ślubny bukiet też.

Tyle przygotowań, tyle wydatków i co... Wszystko przepadło z powodu jednego, „zwykłego” ciosu nożem! Na to wesele szykowało się pół wsi. Drużny panny młodej chciały błysnąć jedna przed drugą sukienkami, drużbowie oglądali uroczyste „krepki” czy aby gdzie nie poplamione po ostatniej zabawie. Rodzice już od jesieni tuczili „świniaki”, szykowali pieniądze...

Wiadomo, jak wesele, to wesele! Raz na całe życie. Wspomnienie aż do śmierci. Ilu to gości było, ile dni trwała zabawa, kto z kim się bawił, kto kogo pobił, kogo trzeba było trzeźwić pod studnią, kto leżał pod stołem, ile łbów trzeba było zszywać w szpitalu i ile sztachet z plotu wyrwano. Ba, z tymi sztachetami to eoraz większy kłopot, bo w co lepszych domach są już siatki. Ale „dla chcącego — jak mówi przysłowie — nic trudnego”. Zamiast ganiać po sztachetę, wystarczy przecież utracić dno butelki z piwem i hoho! Krew się leje, aż miło!

Muzyka musi grać bez przerwy, więc bierze się często dwie orkiestry. Do kościoła trzeba jechać z szykiem, hucznie i rozgłośnie. Konie już niemodne — to było dobre za czasów ojców. Teraz jedzie się limuzynami w asyście motocyklistów. Tego wymaga obyczaj, tego spodziewa się wieś.

Nikt przecież nie bierze na serio różnych „wypisywaczy”, którzy w gazetach i przez radio obliczają koszty takiego choćby najskromniejszego wesela „na 50 osób” i aż do znudzenia twierdzą, że koszt jego przewyższa możliwości przeciętnego gospodarstwa. Ci nudziarze propagują „ślub po miejsku”, gdzie państwo młodzi i ich rodzice podejmują świadków lampką wina, lub robią przyjęcia dla kilku osób, zaś pieniądze, które się w ten sposób oszczędza, radzą przeznaczyć na potrzeby przyszłego gospodarstwa młodych. Bredzą o meblach, pralkach i lodówkach, namawiają do rozpoczynania wspólnego życia w oparciu o jakiś zasób materialny i warunki mieszkaniowe, a zamiast wystawnego wesela proponują jako rekompensatę „podróż poślubną”. Parom miejskim radzą jechać w góry lub nad morze, a parom wiejskim do stolicy. Wykombinowali nawet akcję pod tytułem „podróż poślubna w Warszawie”, w programie której mieszczą się różne miejskie przyjemności niedostępne zwykle na wsi, gdy już przyjdą na świat dzieci, a robota robotę poaania.

Podobno nawet niektórzy młodzi dają posłuch tym podszeptom i chętnie by z nich skorzystali, ale opinia czuwa! Okrzyczano by ich zaraz za sobków, chciwców i ludzi nieużytych, a jak wiadomo „z ludźmi trzeba żyć”.

— Nie mógłbym się na wsi pokazać! — powiedział mi pewien dwumiesięczny małżonek, zadłużony po uszy, ledwie wiążący koniec z końcem, przygnieciony materialnymi kłopotami — ale który świętował swoje wesele przez dziesięć dni! Było tam ponad 120 gości, a i prawie 100 tysięcy pękło! Mówi się o tym weselu szeroko i długo się będzie wspominać, takie było szumne i wystawne. Nie wątpię, że i młodzi o nim szybko nie zapomną, a i ich rodzice także — tak się bowiem wykoszowali, że zanim wesele przejdzie do legendy rodzinnej i stanie się rzecznym wspomnieniem, przez długi czas jeszcze będzie ciążył nad ich życiem jako luksusowy, nieproduktywny i o wiele przekraczający ich możliwości, wydatek.

Tak więc może ci „wypisywacze” nawoływać do zmiany obyczajów, nie są zupełnie pozbawieni rozumu, co?

HABER  
Fot. J. Kuruliszwili





Kiedy przyjdą podpalić dom,  
ten w którym mieszkasz - Polskę  
kiedy rzuca przed siebie grom,  
kiedy runą żelaznym wojskiem  
i pod drzwiami staną nocą  
kolbami w drzwi załomocą -  
ty, ze snu podnosząc skroń,  
stań u drzwi.  
Bagnet na broń!  
Trzeba krwi!

Wł. Broniewski



## JEŚLI WRÓG PODKŁADA DYNAMIT...

...Było aż nadto dowodów świadczących o szybkim rozwoju kontrrewolucyjnego procesu zachodzącego w Czechosłowacji.

Zgodne z prawdą są słowa I Sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji - tow. Dubczeka, który ostatnio samokrytycznie przyznał, iż kierownictwo KPCz nie liczyło się „...z interesami strategicznymi i ogólnymi Związku Radzieckiego i czterech innych krajów Układu Warszawskiego”. Ale również interesy socjalistycznej Czechosłowacji nie są pod tym względem inne, niż interesy pozostałych państw Układu Warszawskiego. Militaryści i rewanżyci zachodniemieccy tak samo ostrzą sobie zęby na Sudety, jak na nasze Ziemie Zachodnie i na Niemiecką Republikę Demokratyczną. Wyrwanie Czechosłowacji ze wspólnoty państw socjalistycznych i stworzenie tym samym nowego, korzystnego dla imperializmu układu sił w Europie - do czego szczególnie silnie parli militaryści zachodniemieccy i co najgłębiej leżało na linii odwetowej polityki Bonn - stworzyłoby w istocie rzeczy jednakowe niebezpieczeństwo dla wszystkich państw - sygnatariuszy Układu Warszawskiego. Państwa Układu Warszawskiego, które posłały swoje wojska na terytorium sojuszniczej Czechosłowacji podjęły ten krok zarówno w imię obrony własnych państwowych i narodowych interesów jak i w imię interesów socjalistycznej Czechosłowacji.

Wrzawa, jaką podniosła światowa reakcja przeciwko państwom, które skierowały swoje wojska do Czechosłowacji, nie ma nic wspól-

nego z obroną jej suwerenności, jak w ogóle z jakimkolwiek pojęciem obrony socjalistycznej Czechosłowacji. Od kiedy to bowiem reakcja, imperializm, rządy monopolu kapitalistycznych stały się obrońcami socjalizmu i suwerenności narodów? Wrzawę tę wywołała klęska wrogów socjalizmu w Czechosłowacji, zniweczenie przez państwa Układu Warszawskiego imperialistycznej ofensywy obliczonej na wyrwanie jej ze wspólnoty państw socjalistycznych.

Tym zaś naszym przyjaciółom i towarzyszom z innych krajów, którym się wydaje, że bronią dobrej sprawy socjalizmu i suwerenności narodów, składając potępienia i protesty przeciwko wprowadzeniu naszych wojsk do Czechosłowacji odpowiadamy: jeśli wróg podkłada dynamit pod nasz dom, pod wspólnotę krajów socjalistycznych, naszym patriotycznym, narodowym i internacjonalistycznym obowiązkiem jest temu przeszkodzić przy użyciu takich środków, jakie są konieczne. Mieliśmy więcej danych, niż ktokolwiek inny, aby określić stopień zagrożenia socjalizmu w Czechosłowacji i wynikające z tego niebezpieczeństwo dla naszych państw i narodów. Czujności wobec wroga, troski o bezpieczeństwo wspólnoty państw socjalistycznych uczy nas zbójcka polityka imperializmu, jego wojny agresywne i interwencje zbrojne w sprawy wewnętrzne innych narodów, uczy nas także historia II wojny światowej i cena jaką zapłaciły narody naszych krajów za zwycięstwo nad Niemcami hitlerowskimi. Niech nikt nie zapomina, że za przegnanie ze swojej ziemi agresora hitlero-

wskiego i jego sojuszników, za wyzwolenie wielu narodów europejskich spod okupacji hitlerowskiej, za uwolnienie Europy ze szponów faszystów, Związek Radziecki zapłacił życiem 20 milionów swoich żołnierzy i cywilnych obywateli. Niech też każdy, kto występując w imię abstrakcyjnej suwerenności zanim zdobędzie się na wydanie negatywnego sądu o wprowadzeniu do Czechosłowacji sojuszniczych wojsk krajów Układu Warszawskiego, uprzytomni sobie przedtem być może zapomniany, lub nie znany mu fakt, że każdy dzień okupacji hitlerowskiej naszego kraju pociągał za sobą średnio śmierć 3 tysięcy jego obywateli, że w ciągu całego okresu okupacji Polski zginęło z rąk hitlerowskich ludobójców ponad 6 milionów jej mieszkańców, czyli 22 proc. ogółu jej ludności. Jeśli okrutna wymowa tych liczb dotrze do świadomości tych ludzi, może zrozumieją wówczas, jakie znaczenie ma Czechosłowacja dla bezpieczeństwa Polski i wszystkich państw Układu Warszawskiego.

Nikt nie może przewidzieć, jak położyłyby się wydarzenia, gdyby siłom antysocjalistycznym udało się wyrwać Czechosłowację ze wspólnoty państw socjalistycznych, dokonać wylomu w szeregach państw Układu Warszawskiego. Ale nie ulega wątpliwości, że każde osłabienie ich pozycji gra na rzecz sił wojny i agresji, na korzyść odwetowej polityki NRF, a rozbitcie ich jedności zburzyłoby zaporę zagrażającą drogę do wojny w Europie...

(fragment przemówienia Wł. Gomułki)



...Gdy mówimy „Nigdy więcej września”, to trzeba przede wszystkim budować — stale i konsekwentnie — nowoczesne, silne gospodarstwo i politycznie państwo robotników, chłopów i inteligencji. Trzeba umacniać, rozwijać Polskę Ludową; umacniać socjalistyczny porządek; umacniać kierowniczą rolę klasy robotniczej i jej partii, umacniać jedność narodu wokół patriotycznych zadań budownictwa socjalistycznego, stale i systematycznie poprawiać i ulepszać metody pracy wszystkich kadr i ogień — przyspieszać przez to budownictwo silnej Ludowej Polski, opierać je na świadomej pracy najszerzych mas...

„Nigdy więcej września” — to oznacza także i przede wszystkim nigdy nie być skazanym przez historię, ani tym bardziej przez własne błędy, tak jak to było w 1939 r., na osamotnienie, a to znaczy strzec jak zreni, oka sojuszu ze Zw. Radzieckim, podwaliny naszego bezpieczeństwa i niepodległości. To znaczy umacniać nierozdzielna przyjaźń z Krajem Rad — umacniać sojusze z krajami socjalistycznymi, strzec wspólnie zdobyczy socjalizmu każdego kraju.

„Nigdy więcej września” — to oznacza nie pozwalać wspólnie na pozorne nawet niedostrzeżalne zmiany układu sił w Europie, tak jak to działo się w Europie międzywojennej. Nie pozwolić na rozczuchowanie się sił odwetowych militarystów zachodniemieckich. I wszelkim jego zakusom kłaść na czas kres i doprowadzać do bankructwa każdy jego wariant polityki, zmierzającej do przekreślenia skutków II wojny światowej — skutków klęski Trzeciej Rzeszy, polityki zmierzającej do zmiany układu sił. Kłaść kres zawczasu — nigdy za późno.

„Nigdy więcej września”, to oznacza nigdy broni atomowej w ręce Bundeswehry.

„Nigdy więcej września”, to oznacza nigdy Anschluss Austrii, która ma status państwa neutralnego (choć dokonuje się tam niebezpieczny wzrost dominacji kapitału zachodniemieckiego, co jest też narzędziem penetracji. Ale to jest inna sprawa).

„Nigdy więcej września”, to oznacza strzec wspólnej granicy państw socjalistycznych na Łabie. To znaczy umacniać pierwsze pokojowe niemieckie państwo — Niemiecką Republikę Demokratyczną i nie pozwolić w żadnym wypadku na realizację naczelnego celu bońskich militarystów, jakim byłoby wchłonięcie NRD i przybliżenie się do granic na Odrze i Nysie...

Tak więc „nigdy więcej września” oznacza obecnie nie dopuścić do zmiany układu sił w Europie.

Tym samym oznacza to także „nigdy więcej nowego Monachium”. Nowe Monachium — to znaczy dzisiaj wyluskanie Czechosłowacji z systemu

obronnego państw socjalistycznych. To nie jest sprawa samej tylko Czechosłowacji. To jest sprawa obowiązujących na dziś i na jutro układów wzajemnych także z Polską, to jest sprawa bezpieczeństwa wszystkich państw socjalistycznych. Dla nas to jest sprawa odstonięcia południowej flanki.

Spójrzcie na mapę. Byłoby to również zagrożeniem NRD, a także Węgier a w dalszych skutkach Bułgarii, byłoby zagrożeniem całego naszego systemu bezpieczeństwa. Oczywiście byłoby to także zagrożeniem samej Czechosłowacji, a więc zagrożeniem zmiany układu sił w Europie. Złowieszca zmiana, powiew tamtych lat sprzed września Zmiana wymarzona przez bońskich militarystów i odwetowców, cychających także na Sudety, zmiana wypracowana w sztabach cichych kontrrewolucji i „rozmiękczenia” socjalizmu.

Nasi przyjaciele czescy i słowaccy nie wszystkich widzieli, nie wszystko na czas czuli w rozgorączkowanemu zapoczątkowanej w styczniu słusznej odnowy, zapoczątkowanej z opóźnieniem wielu lat, nie kontrolowanej przez kierownictwo partii i wykorzystanej z miejsca przez siły antysocjalistyczne. Siły te, siły antysocjalistyczne, siły kontrrewolucji z miesiąca na miesiąc wyrwały ster z ręki Komunistycznej Partii Czechosłowacji i rządu CSRS nie napotykać na opór, na przeciwdziałanie, na próbę opanowania sytuacji. Działo się to aż do ostatniego porozumienia moskiewskiego przy czym sytuacja dalej jeszcze nie jest klarowna mimo rzetelnych wysiłków ze strony niektórych kierowników życia państwowego i politycznego Czechosłowacji...

Resztę pokaże przyszłość. Nie chcemy mieszać się w wewnętrzne sprawy Czechosłowacji. Zyczymy towarzyszom czechosłowackim i narodom Czechosłowacji, żeby rozwiązywali jak najlepiej — w interesie umocnienia budowy socjalizmu w Czechosłowacji, umocnienia kierowniczej roli partii — swoje wewnętrzne sprawy...

Tam, na części terytorium Czechosłowacji znajdują się obok wojsk radzieckich i sojuszników także oddziały Wojska Polskiego — nasi chłopcy, synowie, a czasem może i wnukowie żołnierzy września. Może synowie tych, którzy z dywizjami Wojska Polskiego w roku 1945 wyzwolali Czechosłowację spod hitlerowskiej okupacji. Po 29 latach od września 1939 r. przyszło im swoją obecnością bronić naszej południowej flanki. Tak to, towarzysze hasło „Nigdy więcej września”, aby je konsekwentnie realizować wymaga, jak się okazuje nieraz trudnych decyzji i twardego działania...

(fragm. przemówienia premiera J. Cyrankiewicza)

W prowincji Szantung maoiści dokonali jednej ze swych niezliczonych „rewolucji”. Jak donosiła 14 sierpnia gazeta „Zeminzipo”, chłopom szantuńskim usilnie zaleca się teraz, aby w życiu rodzinnym „zlikwidowali stary przeżytek — kierowniczą pozycję głowy rodziny — i by odtąd za głowę rodziny uznali idee Mao Tse-tunga”. Gazeta odrzuca pokój i zgodę między członkami rodziny i wzywa do wytworzenia sytuacji, w której „rodziny przekształciłyby się w pole bitwy rewolucyjnej krytyki, a ludzie — w żołnierzy szerokiej krytyki”. Każdą wolną chwilę w przeobrażonych rodzinach należy wykorzystywać dla chóralnego odczytywania „drogocennych ksiąg przewodniczącego Mao”. Pekinński dziennik uważa, że na terenie całych Chin należy „wykorzystując idee Mao Tse-tunga jako siłę dowodzącą organizować wybuch rewolucji w rodzinie”.

Po cóż trzeba było wywoływać galimatias w milionach rodzin chińskich, gdzie od wieków istnieje tradycyjny szacunek dla starszych? „Zeminzipo” wyjaśnia, że tylko w przebudowanych na modłę maoistowską rodzinach „wychowuje się nowe pokolenie przy pomocy idei Mao”. Jak widać, Mao nie ma zaufania do Chinczyków w sędziwym lub średnim wieku...

Wydaje się jednak, że również młodzież wychowana w fanatycznym uwielbieniu dla Mao Tse-tunga nie budzi w nim szczególnego zaufania nawet w wypadku, gdy stawia „idee Mao” wyżej niż miłość do rodziców. Niedawno kantońska gazeta „Nachańczanbao” donosiła, że aresztowano i wtrącono za kraty syna przewodniczącego ChRL — Lu Szao-tsi, młodego Lu Junczen, który w swoim czasie wraz ze swoją siostrą Lu Tao publicznie zerwał z ojcem, oskarżonym o pozostawanie w opozycji przeciw Mao. Radio pekińskie podało, że z kolei również młoda Lu Tao, studentka jest oskarżona o realizowanie „reakcyjnej linii burżuazyjnej”.

Jak donosi prasa pekińska, aresztowano również dwóch synów członka Biura Politycznego KC KPCh i zastępcy przewodniczącego Rady Państwa ChRL Bo I-bo, który popadł w nielaskę. Jakkolwiek przed aresztowaniem jeden z synów oskarżył swego ojca o to, że w gronie rodzinnym wypowiadał się przeciw „rewolucji kulturalnej” nie uratowało to dzieci Bo I-bo.

Nie zdołał uchronić swej rodziny przed oszczerstwami i represjami także prezes Chińskiej Akademii Nauk Kuo Mo-żo, znany ze swej czolobitości wobec Mao. Jak pisze kantońska gazeta „Hunci tunsun”, syn Kuo Mo-żo, student pekińskiego instytutu rolnego Kuo Szi-in ponoć „szedł drogą kapitalistyczną, był zakonspirowanym wrogim agentem” i gdy wysnułto przeciw niemu oskarżenia, popełnił samobójstwo...

Nowa maoistowska „rewolucja w rodzinie” ciągnie za sobą, jak się wydaje, nową falę donosów i nowe ofiary w królestwie totalnego strachu i terroru.

(wg tyg. „Nowe Czasy”)

## ŻĄDAJĄ SUDETÓW

„Fakt, że „ziomkostwo Niemców sudeckich” prowadzi w ostatnich miesiącach szczególnie ożywioną działalność, bynajmniej nie jest przypadkowy: przywódcy ziomkostwa poczuli, że aktywizacja sił antysocjalistycznych w Czechosłowacji dmie wiatrem w ich żagle, które beczynnie zwisają od przeszło dwudziestu lat. Do czego dążą odwetowcy z sudeckiego „ziomkostwa”? Mówi o tym wyraźnie statut tej organizacji.

„Celem ziomkostwa Niemców sudeckich jest: realizacja prawnych roszczeń do ojczyzny, jej powrotu i związanego z tym prawa grupy narodowej do samookreślenia; obrona roszczeń grupy narodowej i poszczególnych rodaków do odzyskania odebranego mienia i wypływających stąd praw do kompensaty”. W przekładzie z języka odwetowego na normalny oznacza to zagarnięcie części terytorium czechosłowackiego i przekazanie kapitalistom fabryk, a obszarom majątków ziemskich.

Jeśli uwzględnimy rolę, jaką odgrywają w życiu politycznym NRF 300 odwetowych organizacji, a przede wszystkim ziomkostwa zespolone w tzw. „Związku wygnanych” — ocenimy w pełni groźną siłę niebezpieczeństwa...

„Ziomkostwo Niemców sudeckich, stworzone wkrótce po wojnie, przekształciło się z czasem w potężne ugrupowanie polityczne o rozgałęzionej strukturze. Według danych prasy, liczba członków ziomkostwa sięga obecnie około 250 tysięcy osób (dokładnie liczby nie były publikowane). Na czele ziomkostwa stoi tzw. „zgromadzenie związkowe”, które uważa siebie za „parlament Niemców sudeckich”. „Zgromadzenie” wybierane jest raz na 4 lata przez organizacje lokalne, które tworzone są w dwojaki sposób: albo na podstawie obecnego miejsca zamieszkania członków, albo też w oparciu o zasadę zrzeszenia ludzi, którzy mieszkali w jednym rejonie przed rokiem 1945.

Jakie zadania wykonuje ten potężny aparat? Punkt wyjścia odwetowców został najściślej sformułowany w słowach Waltera Bechera, który wybrany został niedawno liderem „ziomkostwa”.

—Wojna dotknęła wielu. Ale jeszcze się nie skończyła...Ten, kto chce wygrać ostatnią bitwę, nie będzie podtrzymywał w swej świadomości dawnych klęsk... Dlatego powinniśmy mówić nie o przegranej lecz o nie zakończonej wojnie...

Poprzednik Bechera, Seeböhm, który zajmował stanowisko federalnego ministra komunikacji, wypowiedział się jeszcze bardziej konkretnie:

— Żądamy zwrotu naszymu narodowi, Niemcom sudeckim, zagrabionych im ziem ojczystych — Sudetów.

Jednakże apetyty odwetowców nie ograniczają się bynajmniej do Sudetów. Czoło-

wy ideolog „ziomkostwa” i jeden z założycieli neohitlerowskiej Partii Narodowo-Demokratycznej Wilhelm Pleyer, przemawiając w Norymberdze przed kamerami telewizji, dowodził z całą powagą, że centrum Rzeszy Niemieckiej, znajduje się w czechosłowackim mieście Cheb i że granice Rzeszy powinny obejmować duże połacie Polski, Austrii, Francji. I tu jako interpretator wystąpił Seeböhm.

— Pragniemy widzieć Europę — wyjaśnił —która my, naród niemiecki, moglibyśmy ponownie zasiedlić swoimi ludźmi jako naszą przestrzeń życiową...

Można zaobserwować również inną linię powiązań politycznych „ziomkostwa”. Prowadzi ona do neohitlerowskiej Partii Narodowo -Demokratycznej, która nie tylko poparła wszystkie odwetowe roszczenia „ziomkostwa”, lecz również złożyła specjalne „oświadczenie w kwestii Niemców sudeckich”, w którym czytamy:

1. NPD traktuje „ziomkostwo Niemców sudeckich” jako legalną reprezentację polityczną grupy narodowej Niemców sudeckich.

2. NPD oświadcza... że Niemcy zgłaszają roszczenia do obwodów, w których naród niemiecki żył w ciągu stuleci. Do tych obwodów należy przekazany Rzeszy Niemieckiej przez wielkie mocarstwa europejskie na mocy układu monachijskiego z 1938 roku obwód Niemiec sudeckich”...

(K. Karagezjan w „Nowych Czasach”)

# Opiekunka

Sierpniowe popołudnie. Wśród bloków nowego osiedla na Dolnym Mokotowie jaskrawo zielenią się pięknie trawniki, pachnie rezedą i nasturcją. Dzieci wyjechały na kolonie, a starsi odpoczywają po pracy, więc panuje niezwykła cisza, w której z daleka słychać kroki nadchodzącej kobiety. Z okna na parterze wychyla się siwiutka starszka.

— Pani Hanno, pani Hanno. proszę wstąpić do mnie na chwilę!

— Czy znowu czuje się pani gorzej? W głosie pani Hanny brzmi zaniepokojenie. Ale starszka zaprzecza. Nie, nie stało się nic złego. Ale właśnie zerwała z grządki trochę kwiatów, więc chciałaby obdarować nimi swoją opiekunkę. Pani Hanna usiłuje odmówić, ale na twarzy ofiarodawczyni maluje się taki ogrom niekłamanego żalu, że w końcu przyjmuje pęczek kolorowych astrów.

Pani Hanna jest osobą popularną w osiedlu, chociaż mieszka tu niedawno. Od dwu lat, to jest od czasu przejścia na rentę, z ramienia Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej DRN sprawuje obowiązki opiekuna społecznego. Obowiązki trudne, kłopotliwe, wymagające dużej dozy cierpliwości, taktu, życiowego doświadczenia. Zająć jest wiele. Dwa, trzy razy w tygodniu trzeba wybrać się do Rady Dzielnicowej dla omówienia i załatwienia różnych spraw. Co tydzień w godzinach popołudniowych — dyżur w lokalu Komitetu Blokowego. Nie można go opuścić pod żadnym pozorem, bo w tym czasie podopieczni zgłaszają się ze swoimi sprawami. Prawie codziennie odwiedziły u kogoś, kto ma trudności z chodzeniem. Czasem — wywiady zleczone przez Radę, okresowe sporządzanie list, według których rozdziela się zapomogi i paczki, zbieranie darów wśród lokatorów osiedla... na brak pracy nie można uskarżać się.

Nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak wielu jest ludzi bezradnych, zdanych na łaskę otoczenia. Są osoby starsze, samotne, które z różnych przyczyn nie mają prawa do ren-

ty — tym trzeba udzielić pomocy materialnej ze skromnych funduszy, którymi dysponuje Rada Dzielnicowa. Są ludzie chorzy, którzy chociaż korzystają z zaopatrzenia emerytalnego, nie mogą o własnych siłach załatwić najprostszej sprawy. Są nieuleczalnie chorzy, inwalidzi, kalecy, alkoholicy. Trzeba mieć ich w ewidencji, znać ich potrzeby, okresowo zaglądać do nich, aby w razie potrzeby udzielić niezbędnej pomocy. Każdy przypadek jest inny, każdy wymaga indywidualizowanego traktowania i zawsze — serca.

Samotnej, 80-letniej staruszce z parteru przydałaby się znowu kilkusetzłotowa zapomoga, bo renta, którą otrzymuje po mężu zaledwie wystarcza na wyżywienie. Trzeba ścislić aby napisała podanie, zaopiniować je i zanieść do Rady Dzielnicowej. Pan z trzeciej klatki schodowej czuje się gorzej, trzeba więc zawiadomić pielęgniarzkę społeczną, która wstąpi na codzienny zastrzyk, poprawi łóżko i odciąży w ten sposób sąsiadów. I tak mają wiele kłopotów z nieuleczalnie chorym, obcym człowiekiem. Dzwoniła nauczycielka z pobliskiej szkoły. Córki dozorczyni od tygodnia nie było na lekcjach. Co prawda udzielanie korepetycji nie wchodzi w zakres obowiązków opiekuna społecznego, ale skoro rodzice nie umieją pomóc dziecku, więc trzeba będzie zająć się także i tą sprawą. W sąsiednim bloku mieszka niemłoda osoba od lat chora na gruźlicę. Już czas załatwić jej okresowy pobyt w sanatorium. A dziadek spod 20-ki otrzyma w przyszłym tygodniu bon, za który kupi mąkę, kaszę, cukier, tłuszcz, bo zapomogę pieniężną na pewno wydałby na alkohol.

Ale mylicie się jeżeli sądzicie, że do opiekuna społecznego zwracają się o pomoc wyłącznie ludzie starzy i samotni. Wcale nie. Przychodzą tu także z różnymi problemami osoby posiadające rodziny. Życie stwarza nie zwykle bogactwo konfliktowych sytuacji, w których konieczna jest interwencja z zewnątrz.

Oto rodzice i dwoje podrastających dzieci. Na razie zarabia tylko ojciec, matka bez zawodu prowadzi gospodarstwo domowe. Z trudem wiążą koniec z końcem, ale są perspektywy poprawy. Już za dwa lata starszy syn kończy technikum. Jako elektryk zarobi nieźle, więc nie tylko usamodzielnia się, lecz także być może podrzuci rodzicom parę groszy. To już tak niedługo... Niestety, wszystkie plany poprawy sytuacji ekonomicznej na nic. Osiemnastolatek spotyka dziewczynę o rok od siebie starszą. Wielka miłość i dziecko w drodze. Zrozpaczeni rodzice bronią się jak mogą przed tym małżeństwem. Mają swoje racje. Chłopiec przed założeniem rodziny powinien zdobyć zawód, zapisać się do spółdzielni mieszkaniowej, bo w dwóch rodzicielskich izbach nie ma miejsca dla młodych. Niechciana kandydatka na synową prosi opiekuna społecznego o interwencję. Trzeba przeprowadzić wywiad, zorientować się w sytuacji i odbyć niełatwą rozmowę ze „starymi”, których opory, chociaż całkowicie zrozumiałe, są już o kilka miesięcy spóźnione.

A oto inny trudny przypadek: w czteroosobowej rodzinie zarabia tylko matka. Ojciec swoją rentę inwalidzką przepija prawie w całości. Synowie — 25 i 18-letni nie pracują, obaj są cofnięci w rozwoju. Opiekun społeczny musi załatwić skierowanie

ojca na leczenie odwykowe i rozejrzeć się za jakąś nieskomplikowaną pracą dla chłopców. Mogliby coś robić w jakiejś inwalidzkiej spółdzielni pracy. A na razie trzeba koniecznie wystarać się o niewielką zapomogę, chociaż zasadniczo osobom pracującym zapomoga nie przysługuje.

Bywa i tak, że opiekun społeczny musi bronić matki przed zachłannością jej dzieci. Starsza pani, dobiegająca 90-go roku życia ma w Warszawie pokój z kuchnią. Utrzymuje się z niewielkiej renty po mężu. Nie korzysta z pomocy materialnej syna, chociaż ten jako lekarz w jednym z powiatowych miast jest świetnie sytuowany. Zresztą syn jest tak zapracowany, że nieczęsto przypomina sobie o istnieniu matki... Ostatnio jednak przypomniał sobie o niej, chociaż niezupełnie bezinteresownie. Chodzi mu o... dokwaterowanie do babci wnuczki-studentki. Starsza pani sama nie wie, co robić. Kocha syna i wnuczkę, nie chciałaby sprawić im przykrości, ale lęka się tych zmian. Jest przyzwyczajona do spokoju, a wszak młoda dziewczyna będzie zapraszać koleżanki, słuchać big-bitowej muzyki, do późnych godzin nocnych świecić lampę. Już teraz syn wyniósł szafkę do korytarza, aby zrobić miejsce na łóżko polowe, a dziewczyna i tak nie korzysta z niego, bo woli wylegiwać się całymi dniami na babcynym tapczanie. Czy oni nie wyrzucą mnie z mego mieszkania? Staruszka ma lzy w oczach. Nie zna przepisów i nie wie, że nie wolno nikogo zameldować bez zgody właściciela mieszkania, ale kto wie, czy ona takiej zgody nie udzieli i wówczas rzeczywistość jej spokój zostanie zakłócony. Pani Hanna musi taktownie wytłumaczyć starszej pani, że wszystko od niej zależy i przyrzec ewentualną interwencję u władz.

Życie przynosi nieustannie nowe zadania i problemy. Jest ich tak wiele, że nieliczni pracownicy Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Dzielnicowej Rady Narodowej nie są w stanie wszystkiego załatwić. Oddani, serdeczni, dobrze zorientowani ludzie w tak zwanym terenie są niezbędni. Należy do nich pani Hanna. Codziennie, bez względu na porę roku i pogodę przemierza chodniki od bloku do bloku, wspina się po piętrach odwiedzając swoich podopiecznych. Nie musi okazywać legitymacji, znają ją tu wszyscy. Jest dyskretna. Podobnie jak lekarza obowiązuje ją tajemnica zawodowa. Wszak ludzie powierzają jej swoje najbardziej osobiste zmartwienia. Tego zaufania nie wolno zawieść. Toteż prosi, aby nie podawać jej nazwiska. Mogłoby utatwić rozszyfrowanie bohaterów przytoczonych tu opowieści. Lubi swoje zajęcia. Poświęca mu wiele czasu, pasji serca. Co skłoniło panią Hannę do podjęcia tej pracy? Może chęć wypełnienia pustki powstałej po porzuceniu pracy zawodowej. Dążenie do utrzymania kontaktu z życiem. Ucieczka od samotności, bo pani Hanna nie ma własnej rodziny. Może właściwy kobietom instynkt opiekowania się innymi, pragnienie niesienia pomocy bliźnim. Jedno jest pewne: nie czyni tego dla celów zarobkowych. Praca opiekuna społecznego, chociaż trudna, jest honorowa i całkowicie bezpłatna. Podobno kiedyś jakaś znajoma pani Hanny wyraziła zdziwienie, że można tyle czasu poświęcić tak nudnemu zajęciu. Jej zdaniem lepiej już robić szarlotkę. No cóż, co kto woli...

KRYSZYNA

# GASNAĆE SŁOŃCE

(Fragm. ent)

Właśnie gdy Serwiusz postępujący w milczeniu za przewodnikami wchodził w nowy korytarz, odezwała się gdzieś w oddali, jakby na innym świecie, pieśń stroskana.

Nagle rozstąpiły się ściany ganku odsłaniając okrągłą sklepioną kaplicę, oświetloną lampami olejnymi. W głębi znajdował się sarkofag ozdobiony palmą, wysunięty nieco ku środkowi, a przed nim klęczał staruszek ubrany w długie białe suknie. Oparłszy skroń na trumnie męczennika, modlił się w milczeniu. Kapłana chrześcijańskiego otaczało kilkadziesiąt osób obojga płci i różnych stanów. Serwiusz dostrzegł między niewolnikami purpurowe szlaki rycerstwa i twarze kobiet znanych mu z dowodów senatorskich.

Przebiegając szybko zebranie, zatrzymał się jego wzrok zdumiony na głowie Mucji Kornelii. Przytulona do ściany modliła się z oczami podniesionymi nie łącząc swego głosu z chórem. Oderwana od otoczenia, nie zdawała się nie widzieć i słyszeć. — I ona? — pomyślał Serwiusz. — Biedny Publiusz... Ale gdzie Tuseda.

Po prawej stronie sarkofagu stała wysoka postać niewieścia z rękami splecionymi na łonie. Płaszcz jasnych złocistych włosów okrywał jej ramiona, spadając aż do kolan. Tęskne, duże niebieskie oczy świeciły szklistym blaskiem na tle bladej wychudłej twarzy, z której niewola i wienienie podziemne starły rumieńce zdrowia i młodości. Nagie ciało przeglądało przez dziury zużytej starganej tuniki niewolnicy.

Serwiusz wlepił w tę kobietę wzrok przerażony. Ona? to, ta sponiewierana nędzarka? Tak to wygląda córka wolnego księcia germańskiego i narzeczona prefekta legionów? Rozpacz i wstyd przeszły po jej twarzy, poniewierka złamała jej postać. O, Rzymie, Rzymie!...

Patrzył ciągle nie mogąc oderwać oczu od nieszczęśliwej. Tyle głębokiej boleści było w jej spojrzeniu, tyle gorczy w ustach.

— Tuseda! — zawołał nareszcie wyciągając ręce do narzeczonej.

Ona rzuciła się w tył, jakby chciała uciekać.

— Tuseda! — powtórzył Serwiusz torując sobie drogę przez tłum nabożnych, którzy ustali w śpiewie.

Tuseda otworzyła ramiona jak człowiek raniony śmiertelnie w pierś; zachwiała się i padła z głośnym płaczem w objęcia Serwiusza... Kaplicę zaległa cisza. Chrześcijanie przypatrywali się w milczeniu narzeczonym. Kapłan podniósł nad nimi ręce błogosławiąc.

— Tak cię sponiewierali... Tak cię sponiewierali... — szeptał Serwiusz przyciągnąwszy odnalezioną od siebie.

Odpowiedziało mu łkanie urywane.

Wtem doszedł z głębi korytarza szelest żelaza uderzanego o żelazo. Chrześcijanie nasłuchiwali uważnie. Szelest ten nadpłynął ze wszystkich stron, zbliżając się wolno do kaplicy.

Kapłan zbladł. On znał ten szelest złowrogi.

— Módcie się, bracia i siostry — odezwał się głosem drżącym — proście Boga o siłę w chwili ostatniej, bo staniecie wkrótce przed jego obliczem.

Zgiął kolana, oparł głowę o sarkofag męczennika i czekał spokojnie. Ale nie wszyscy chrześcijanie poszli za jego przykładem. Kilku niewolników skoczyło w boczne korytarze, kilku innych obnażyło miecze.

— Schowajcie broń — mówił kapłan — kto się bowiem z was dopuści meżobójstwa, ten nie będzie oglądał królestwa niebieskiego...

Wówczas padli chrześcijanie na kolana i zanosili do Boga modły gorące. Trzech tylko gladiatorów nie chciało się poddać rozkazowi kapłana.

Dobry mieczy stanęli przed wejściami do kaplicy.

Serwiusz tulił Tusedę do piersi szepecząc jej słowa tkliwe. Tak był nią zajęty, że nie zwracał uwagi na zgiełk, jęk ich otaczał. Dopiero kiedy już obok niego rozbrzmiał głośny sześć oręża i odezwały się klątwy walczących ludzi, podniósł głowę i przyłożył instynktownym ruchem prawicę do miecza.

Gladiatorowie, zamknąwszy ciałami swoimi wejścia bronili się z rozpaczą straceńców. Ciężka szła tak gęsto, że widać było tylko jeden błask migający z szybkością uchodzącego węża. Ale szczupłość miejsca kępowała ruchy szermierzy. Nie mogąc dosięgnąć przeciwników, którzy zgasili pochodnie, uderzali przed siebie w ciemną przestrzeń. Sami, oświetleni lampami kaplicy, stanowili cel wygodny.

Krótko trwała walka. Pachółkowie miejsca, zakryci tarczą mroków, dopelzli bez szelestu. Prawie równocześnie zwalili się z nóg wszyscy trzej gladiatorowie, ugodzeni śmiertelnie. Krew ich obryzgała ściany i ludzi.

Z okrzykiem: „Chrześcijan lwom” wtargnęli żołnierze do kaplicy i rzucili się na chrześcijan. Nikt się nie opierał. Wyznawcy nowej wiary podawali sami ręce w kajdany.

TEODOR JESKE-CHOIŃSKI



Po rozbiorach rząd carski włączył puszcę do prywatnych dóbr cara i... liczb strąt wzrosła. Carowa Katarzyna oraz jej następcy urządzali tu polowania i wyręby i, jak mówi Mickiewicz „kupiecka lub rządowa moskiewska siekiera” poczynała ogromne wyrwy. Pod koniec XIX wieku Aleksander II przyhamował nieco te spustoszenia, ale nakazał ochronę przede wszystkim jelenia, co z kolei spowodowało zniszczenie całej młodzieży drzew leśnych i zagłodzenie, a nawet degenerację żubrów, gdyż jelenie wszystko wyzeraty.

Najcięższym ciosem dla puszczy była pierwsza wojna światowa. Niemcy wybili całą zwierzynę i dokonali tak daleko posuniętych wyrębów, że właściwie nie było co ratować. Niemniej jednak w okresie międzywojennym 29 grudnia 1921 roku zapadła decyzja o utworzeniu rezerwatu przyrody w puszczy. Wielkie zasługi położył w tej sprawie prof. Władysław Szafer, podobnie jak w restytuowaniu żubra — prof. Jan Zabiński. Z pary żubrów wypożyczonych z któregoś ogrodu zoologicznego na zachodzie dochowaliśmy się liczby która może świadczyć, że uratowaliśmy żubra przed wytepieniem.

Dzisiaj jest ich 170 w rejonie białowieckim, z czego 140 na wolności, a inne ośrodki hodowli żubra w kraju, jak Pszczyna czy Niepolomice, lub zagraniczne — w Czechosłowacji, na Węgrzech, w NRF, we Francji, w USA czy w ZSRR, wywo-

dzą się z Polski. Dlatego też księgi rodowodowe żubrów prowadzone są w Polsce.

Dochodzimy do sytuacji nieco groteskowej: żubrów zaczynamy mieć za dużo w proporcji do obszaru leśnego, który możemy pozostawić temu zwierzęciu do dyspozycji, powiększanie obszaru leśnego zaś nie może iść w tak szybkim tempie, jak rozmnażanie żubra. Podobna sytuacja jest zresztą w zagranicznych ośrodkach hodowli żubra — niektóre z tych ośrodków mają charakter po prostu dużych ogrodów zoologicznych, gdzie żubry żyją poza mocnym ogrodzeniem i są oglądane przez publiczność... pilnowaną przez specjalnych przewodników.

Niestety! tak właśnie jest: nie tyle człowieka trzeba strzec przed żubrem, co żubra przed człowiekiem, z jego tranzystorami, halasem, natręctwem, którego żubr nie lubi.

I dlatego w Białowieży, aby zobaczyć żubra, trzeba być przed świtem w tej części puszczy, gdzie żubry żyją na wolności, dobrze się ustawić od wiatru i cierpliwie czekać, nie opędzając się od komarów, które gryzą od rana. O świcie żubry wychodzą na pastwiska leśne, przed południem znikają w niedostępnych ostępach leśnych, aby przed wieczorem znów wyjść na żer.

Jednym słowem zachowują się tak, jakby wiedzieli, że napór turystów na puszcę jest największy w godzinach południowych...

POP.

## WYBRONILIŚMY ŻUBRA PRZED... LUDŹMI

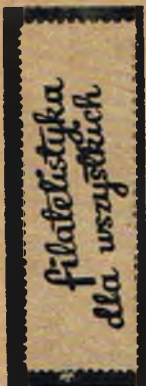
Przepraszam pana, a do żubrów to którą? — przed strażnikiem zatrzymuje się jakaś tęga pani z równie dobrze wypasionym synkiem. Oczywiście synek ma przez ramię przewieszony głośno grający tranzystor...

— A co? Kawaler chce żubrom coś zagrać? — pyta strażnik z udaną powagą.

— No... nie! Maciusiu, wyłącz to radio! Ale... wie pan, być w Białowieży i żubra nie zobaczyć? Takie jest mniemanie każdego niedzielnego turysty: „być w Białowieży i żubra nie zobaczyć, to coś takiego, jak być w Rzymie i nie ujrzeć papieża”. A tymczasem...

Działalność człowieka w puszczy poprzez wieki cechowały dwa przeciwstawne sobie prądy: zachowawczy i niszczycielski. Na szczęście — pierwszy zawsze brał górę nad drugim, bo ten gonił tylko za doraźnym zyskiem lub emocją. Zaraz na wstępie niemal do krajobrazowej części parku białowieckiego stoi przecież obelisk z piaskowca, na grobli pomiędzy dwoma stawami powstałymi ze spiętrzenia Narewki, pomnik wystawiony na pamiątkę rzezi, jaką wśród żubrów, jeleni i losi sprawił August III i kilku jego wysoko postawionych gości w roku 1752. Znakomici myśliwi rozłożyli 69 sztuk grubej zwierzyny.





ZSRR obchodzony będzie także Dzień Znaczków. Zeszlony pocztownik na „Dzień Znaczków i Kolekcjonera” używany był w Moskwie 9 października.

● Poczta USA wydała kolejny znaczek z cyklu „malarstwo amerykańskie”. Na znaczku pokazano obraz John Trumbulla przedstawiający bitwę pod Bunkershill. Na pokazanym fragmencie porucznik Grosvenor ze szpadą i żołnierz Salem z karabinem.

● W nakładzie dwóch milionów sztuk wydała Zjednoczona Republika Arabska znaczek okolicznościowy z okazji XVI rocznicy rewolucji arabskiej. Na znaczku otwarta książka i wieńiec, symbole wiedzy i zwycięstwa.

● W Krakowie czynna będzie od 5 do 13 października „X Jubileuszowa Ogólnopolska Wystawa Filatelistyczna — „Kraków 68”. Wystawa odbędzie się w salach wystawowych Pałacu Sztuki na placu Szepeńskim. Zachęcamy do zwiedzenia tej wystawy która stanowi przegląd aktualnego dorobku polskich filatelistów.

● 9 października obchodzimy w Polsce Dzień Znaczków. Z tej okazji odbędą się liczne zebrania, pokazy i konkursy. Poczta wielu miast stosować będzie kasowniki okolicznościowe. W Krakowie 13 października odbędzie się VI Zjazd Klubu Dnia Znaczków PZF. Z okazji Dnia Znaczków przesyłamy Czytelnikom tej rubryczki serdeczne pozdrowienia i życzenia miłych chwil przy naszej filatelistycznej zabawie.

W. G.



● Laos emitował czteroznaczkową serię przedstawiającą niektóre owoce rosnące w tym kraju. Nakład 300.000 serii. Drukowano w Paryżu. Na każdym znaczku nazwy po łacinie.

● Brazylia wydała kolejny znaczek na Dzień Znaczków. Po przednie w roku 1952 i 1953. Na znaczku dawna skrzynka pocztowa. Jak się dowiadujemy w

## Porady zielarskie

### CZERWIENICA (POLYCYTHAEMIA)

Szum w uszach, niepokój w sercu, skłonność do krwawień z nosa i guzów krwawnicowych, uczucie ucisku w głowie i twarz zaróżowiona — oto główne, jednocześnie występujące objawy choroby zwanej czerwienicą. Do tego dochodzą niekiedy zaparcia, powiększenie śledziony i zmienne ciśnienie krwi.

Choroba ta w Polsce nie jest tak częsta, jak w krajach górskich i czerwienicę najczęściej spotykamy w rejonie tatrzańskim. Poza tym zdarza się w następstwie długotrwałych biegunk lub po takich zakłóceniach gospodarki wodnej w organizmie, kiedy wystąpiły jakieś długo trwające poły, najrzadziej wreszcie wskutek choroby nerek, objawiającej się nadczynnością, a więc nadmiernymi ilościami moczu.

W leczeniu najważniejsza jest dieta, która powinna być możliwie bezmięсна, bezsolna, jaskrowo-węglowodanowa. Niewskazane jest wszelkie mięso, z wyjątkiem wieprzowego, którego też należy jadać jak najmniej i w najłżejszych formach (z kminkiem i majerankiem), niewskazana wątroba, nerki, mleko krowie, sery białe, chleb razowy, ziemniaki, szpinak i grochy.

Wskazane są potrawy mączne, chleb biały, ryby, ogórki, szparagi, kalarepa, rzepa itp. a sery tylko żółte. Tuszczę dopuszczalne w umiarkowanej ilości, by nie dopuścić do głodowania. Płynów jak najmniej.

Drugim ważnym czynnikiem leczenia jest spokój fizyczny i umysłowy ze względu na owo zmienne, a dość często nadmierne ciśnienie krwi. Jeżeli pacjent przebywa w klimacie górskim należy się liczyć z tym, że leczenie będzie znacznie trudniejsze, w miarę możliwości należy przynajmniej na czas leczenia klimat zmienić na nizinny.

Dopiero trzecim czynnikiem będą zioła. Przy kłopotach trawiennych stosujemy gotową mieszkankę ziołową „Digestosan” — łyżkę ziół zalać szklanką wrzątku i wypić na pół godziny przed jedzeniem, przy zaparciach także szklankę „Normosanu” przed pójściem spać.

Poza tym zioła jaskółczego, przetacznika, ruty i jemioli oraz kory wierzbowej zmieszanych w równych ilościach bierzemy łyżkę na szklankę wody, gotujemy krótko i pijamy trzy razy dziennie po szklance.

Warto podkreślić, że leczenie czerwienicy dietą i ziołami trwa niekiedy bardzo długo, ale jest znacznie pewniejsze niż leczenie za pomocą puszczenia krwi, jak to robiono dawniej i bezpieczniejsze niż leczenie promieniami Rentgena, które wprawdzie trwa krócej, poprawę przynosi szybciej, ale nawrotów choroby nigdy nie wyklucza.

Puszczenia krwi przy nadciśnieniu medycyna zaniechała już dawno, ponieważ oprócz chwilowej ulgi, puszczenie krwi nie tylko nie leczy ale nawet pogłębia sprawę chorobową.

CZ. DRABOWICZ

**POZIOMO:** 1) podarunek, 5) osoba wnosząca sprzeciw, 11) do siedzenia, 12) do oświetlenia, 13) nad Notecią, 15) dumasowski muszkieter, 16) ograniczoność, niezdolność, 17) gruba gałąź, 18) irańska złotówka, 22) państwo w Afryce, 23) określa prawa i obowiązki obywatela, 26) rodzaj czcionki, 28) gaz powstający przy wyładowaniach elektrycznych, 31) zdobi choinkę, 33) konkubina Kazimierza Wielkiego, 34) niewiele znaczy w morzu, 35) rozgłos, 37) bohater wielu legend podhalańskich, 38) dla zabobonnych, 39) opłata członkowska, 40) nazwa warownych zamków lub pałaców arabskich;

**PIONOWO:** 2) zasób, zapas, 3) część skoczni narciarskiej, 4) wielkomięjska reklama, 6) najsfynniejszy podróżnik średniowiecza, 7) naprzykrza się, 8) bywa przy operacjach chirurgicznych, 9) rzeczoznawca, 10) bój, zmagania, 14) danina na rzecz okupanta, 19) pomieszczenie, 20) hobby, 21) аренда, dzierżawa, 22) nazwa, przydomek, 24) przykre położenie, 25) ptasi dom, 27) wsparcie w potrzebie, 29) wiejski fartuch, 30) nacisk, 32) jedna z radzieckich republik, 35) nagły ruch, postęp, 36) wezwanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 39”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązanie, rozlosowana zostanie nagroda: **KOMPLET KSIĄŻEK INSTYTUTU WYDAWNICZEGO „ODRODZENIE”.**

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 33

**POZIOMO:** zbiórka, Poronin, garniec, Herenda, sznur, siano, odpis, Ares, aura, Leda, grab, saper, napad, antyk, kwatery, forteca, piernik, maniera.

**PIONOWO:** ubranie, równina, akces, komar, komenda, Miedwie, czas, huta, order, orkan, barwnik, lektura, Anna, Gryf, bartnik, harcerz, armia, Kowal.

Nagrodę w postaci kompletu książek wylosował PAN RYSZARD JANCZYK WROCŁAW. UL. TRAUĞUTTA 127 m. 11.

## KRZYŻÓWKA NR 39





**NASZA RODZINKA**

## Ziemia ojczysta

Ziemi, na której rosnę,  
Ojczyzno! Kocham cię całą:  
każdą twą jodłę i sosnę,  
zielony dąb, brzozę białą.

Wszystkie twe drzewa. I ptaki  
przelatujące nad niebem.  
Nawet chwasty — chabry i  
maki.  
I zboże, które jest chlebem.

Kocham rzek twoich wody  
i mazowieckie piachy  
Owocujące ogrody  
i złote, wiślane łąchy.

Gody, gdy jasięń je złoci  
i kiedy śpią — zimą — w śniegu.  
I łąki pełne stokroci,  
i dymy Zagłębia Śląskiego.

Drogi mi w polu ogniska  
i każda roku pora.  
Morze o brzegi bijące  
i ryby w mazurskich jeziorach.

Drogi mi w polu ogniska  
I Odrą płynące statki.  
I droga mi nade wszystko  
rodzona mowa mej matki.

Jak deszcz dzwoniący po  
rynnach  
Jest dźwięczna, śpiewna i  
czysta.

Ziemi moja rodzinna!  
Ziemi moja ojczysta!

LUDMIŁA MARIANŃSKA

**D**eszcz wciąż pada, a dzieci nastawili już uszki.

Postuchajcie: żył kiedyś biedny Jaś kapelusznik...

Kapeluszy z pięćdziesiąt wyszykował pomalu; szare, bure, zielone, wszystkie według żurnalu.

A na krańcach miasteczka, gdzie akacja rozkwita, za niewielkie grosiwo sklep wynajął. Nie pytał — pozamiatał, kurz wymiół, woskiem natarł podłogę i rzekł:

— Teraz klientów już przyjmować tu mogą.

Usiadł, czeka, dzień cały ni jednego klienta!

Dla młodego majsterka zła to w pracy zachęta.

I pod wieczór tak jakoś przed sklep wyjrzał i czeka.

Kot się przemknął, pies przebiegł, ani śladu człowieka.

Wtem rozbłyśnie światelko raz i drugi, i trzeci, jakbyś nagle lalarkę elektryczną poświecił.

I do sklepu ktoś wchodzi; choć chudziutki jak tyka, ale w srebrnym paltoście i w srebrzystych bucikach. Majsterkowi się kłania z grzecznym śmiechem i gestem i powiada:

— Jak widzisz, z gołą głową tu jestem; lecz na półce dostrzegam kapeluszy stos duży. Kupię sobie choć jeden do podniebnych podróży.

Skoczył żywawo majsterek, niby tłuszcza na patelni.

— Proszę, proszę uprzejmie, mam ja towar rzetelny.

I wykiada w trzy rzędy kapelusze na ladzie i chudemu gościowi na łysinę ją kładzie. Lecz choć rondo wygina w lewo, w prawo, do góry, wszystkie duże — a klient patrzy na to ponury.

Mierzą jeszcze na bakier, mierzą bure i szare. Wreszcie mówi majsterek:

— Trzeba zrobić na miarę.

Za metr chwytła i miarkę bierze z głowy powoli.

— Kiedyż więc po kapelusz pan szanowny pozwoli?

Klient myśli, rozmyśla.

— Dla mnie będzie wygodnie przyjść do ciebie, majsterku, za dwa mate tygodnie.

Poszedł klient, a Jasio zadumany się kręci.

„Widać dzisiaj po sklepach różni chodzą klienci”.

Uszył Jasio kapelusz, aż od niego blask bije.

Minął tydzień i drugi, patrzy Jasio: jest klient!

W srebrnym paltoście, w bucikach, lecz.. nie jego to talia: tamten kształt miał patyka, ten zaś gruby jak balia. Brat to może tamtego?

A tu klient już pyta:

— Czy kapelusz zrobiony? Niechaj zmierzę.

Jaś mierzy, w dół go wygiął, do góry: cóż, kapelusz mu czubku!

Klient patrzy ponury.

Rzeczce Jaś:

— Na waćpanu skóra była, kosteczki, teraz waćpan kochany podobniejszy do beczki. Zmiarkowałem to migiem, że waśś

przybrał ha wadze! Kapelusik nie winien, cóż ja na to poradzę?

— Zdziebkom przytył, lecz z gołą nie chce chodzić wciąż głową. Więc, mój drogi majsterku, weź mi miarę na nowo...

Dwa tygodnie minęły, jest kapelusz jak bania.

Jest i klient.

Jaś patrzy i aż oczy przesłania.

Ten czy nie ten — choć w palcie i w srebrzystych bucikach: był jak beczka, a teraz przybrał kształt patyka!

Mierzy klient kapelusz. Jaś ze śmiechu aż pęka: wpadła głowa w kapelusz jak w sieć rybka maleńka.

Woła Jasio:

— Waćpanie, sam pan sprawia te czary, bo raz taki, raz siaki pan przychodzi do miary! Niech mi waćpan daruję, że ze śmiechu się krztuszę — radzę jednak, jak ojcu — kupić dwa kapelusze. Zrobię paczkę zgrabniutką, w szary papier owinę...

— Ano, dobrze.

I klient aż się drapnął w łysinę.

Wreszcie śmiejąc się sięga do srebrzystej kieszeni, pieniądz srebrny wyciąga, co przedziwnie się mieni.

— Masz tu, majstrze, za pracę, powodzenia ci życzę.

Znika z paczką, a światło za nim lśni tajemnicze.

Jaś ku ziemi się schyla.

„Co tam w kącie tak świeci? Patrzenie — toż to srebrzysty wizytowy bilecik! Szlaczek zdobny w promyki, w zawijaski i kreski.

Napis:

„Księżyc, znany podróżnik i turysta niebieski”.

— Pan coś zgubił! — Jaś woła. — Wróćże, wróćże, asindziej!

Ale Księżyc nie słyszał, był już bowiem gdzie indziej.

Wieczór zapadł, ciemniały wśród miasteczka ulice...

I przypomniał Jaś sobie dawną swą obietnicę.

Patrzy, stoi przed sklepem mały Grześ, obdartusik.

— Chodź, sierotko! — Jaś woła. — Będziesz miał kapelusik! Srebrną szylem go nicia, chodź, na główkę ci włożę. W sam raz jakby na ciebie, więc go noś w imię Boże.

Skoczył malec, radośnie oczka mu się zaśmiały.

— Czego nie mam, to nie mam, lecz kapelusz — wspaniały!

• Pobiegł malec do szewca, do piekarza tak samo, i dla Jasia chcąc nie chcąc żywy stał się reklamą.

Przyszedł zaraz do sklepu szewczyk, krawczyk, kominiarz.

— Ponoć śliczne, majsterku, kapelusze wyczyniasz.

— Zrób mi czarny!

— Mnie szary!

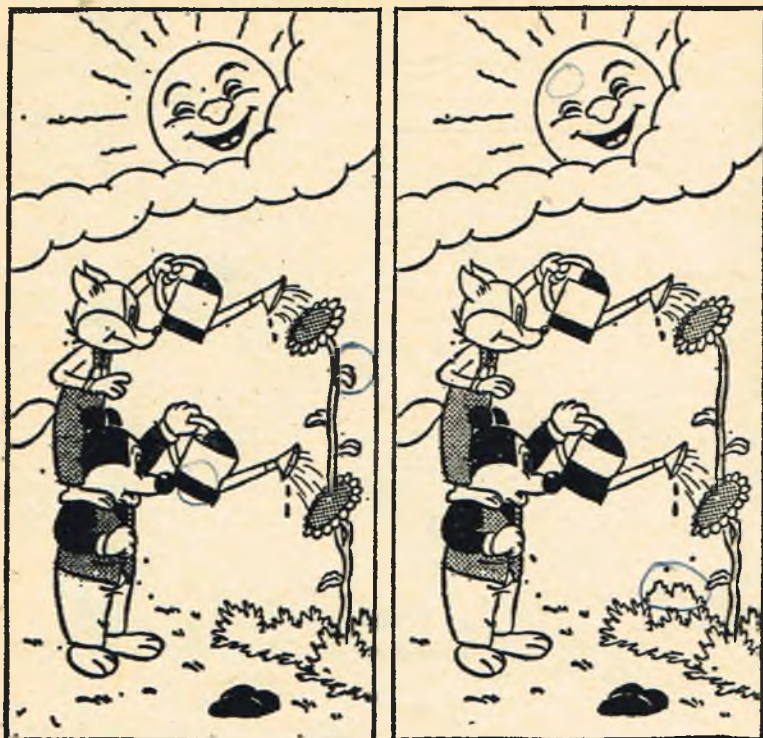
— A mnie biały, hom piekarz!

— Wkrótce się nam, majsterku, czterech sklepów doczekasz.

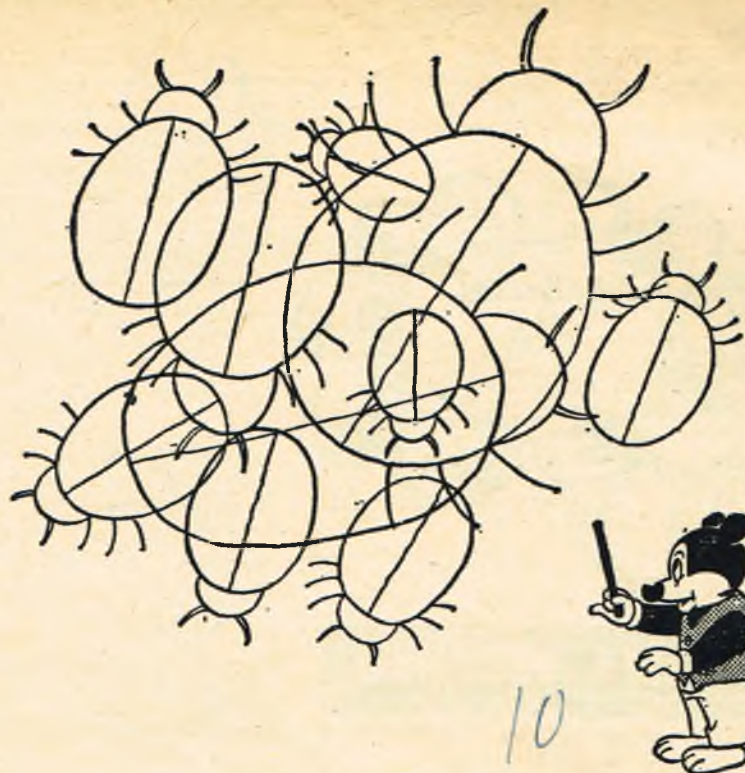
Majsterkowi się wiedzie coraz lepiej i lepiej.

Grzesia wziął już do siebie, by pomagał mu w sklepie.

LUCYNA KRZEMIENIECKA



Rysunek z prawej strony różni się 6 szczegółami od rysunku z lewej. Wyszukaj te różnice.



Ile na tym rysunku jest owadów?

## TAŃCOWAŁY DWA MICHAŁY

Tańcowały dwa Michały: jeden duży, drugi mały. A ten Michał wysoki wdział kabacik szeroki. Spodnie miał po prądziadzi i ogromne buty wsadził. Kłapu-kłapu — po podłodze. Skacze — hop! — na prawej nodze! Po podłodze kłapu-kłapu — sięga głową do pułapu.

Tirli-tirli — skrzypki grają, bum-bum — basy powtarzają. Hop-hop! — skacze Michał cienki w takt muzyki, w takt piosenki. A ten mały krótki, włożył zgrabne, cienkie butki.. Kręci się jak zwinna fryga i jak pasikonik dryga.

Tańcowali od poranku, tańcowali bez ustanku. Przetańczyli całą izbę, wytoczyli się za przyzbę, przez sień, przez próg przeskoczyli i tańczyli, i tańczyli. Na szarudzie i na slocie — hop-sa-sa! — przy starym płocie. I przy furcie, przy parkanie ciągle wiedli dziwny taniec.

Za parkaniem dwa chochoły powiadają do stodoły:

— Ej, gosposiu, co się stało. Co się stało tym Michałom?

Za parkaniem zmokła wrona tak powiada do gawrona:

— Co tak tańczą dwa Michały, i ten duży i ten mały

A na polu w miękkim błocie stał obdarty strach w kapocie i tak mówi:

— Oszalały! Oszalały dwa Michały! ... bo nie wiedział, że w skrzypczkach była w kłębku pioseneczka. A ten kłębek był zaklęty na piosenkę nawinięty. Z pioseneczki w skrzypkę skoczył i muzyczkę tak uroczył, że wciąż piosenka się zaczyna i nie może się zatrzymać. O tym także nie wiedziały taneczniki — dwa Michały. Gdy zaczęły o świtanu dzień tańczyły przy tym granu, przetańczyły wieczór krótki, roztańczyły w tańcu butki, jako frygi się kręciły! Lecz ten mały miał mniej siły. Więc jak duży zaczął krążyć, to ten mały nie mógł zdążyć. Duży Michał dał dwa susy, jeden tylko — Michał kusy. Duży Michał hop! — na sążeń, mały jęczy: — Oj, nie zdążę! Mały sapie podrygując, duży skacze niby zając. Gdy tak krąży Michał rączy, kłębek się rozwinął, skończył. I ustala we skrzypczkach, czarodziejska pioseneczka.

Uf! — stanęli zadyszani. Patrzą: buty zdarli na nic, roztańczyli izbę, progi, podwóreczko, kawał drogi. Więc by powetować szkodę, przeszukali swą gospodę i znaleźli, choć z mozołem, piosnkę z kłębkim gdzieś pod stołem. Sprzedali ją za dwa grosze. Oto ta piosenka — proszę:

.....Tańcowały dwa Michały, jeden duży, drugi mały...

HANNA JANUSZEWSKA

## Chcę być jak żołnierz

Gdy na ulicy  
widzę żołnierza,  
zaraz mi mocniej  
serce uderza.

Czy to czołgista,  
czy to marynarz —  
unoszę głowę,  
mięśnie napinam...

Czy to komandos,  
saper czy lotnik —  
stopa sprężysiej  
bije o chodnik...

Chcę mieć jak żołnierz  
piękną postawę,  
chcę być jak żołnierz  
dzielny naprawdę!

CZESŁAW JANCZARSKI



## Pani Józefa M. z Jeleniej Góry

Trudno samemu ustalić, które z tłumaczeń (przekładów) Biblii jest „prawdziwe”, jeżeli się nie zna języków Biblii tj. hebrajskiego i greckiego. Jedynie znawcy tych języków mogą porównać czy tłumacz czegoś nie zmienił, nie dodał lub nie opuścił. Na pewno jednak w oryginalnym tekście greckim ewangelii wg. św. Mateusza są dwa różne wyrażenia na oznaczenie „opoki” i św. Piotra. W pierwszym wypadku występuje wyraz „petra”, w drugim — „Petros”. Zauważył to tłumacz łaciński, który dał również dwa inne słowa (petra i Petrus). Zlekceważył to polski tłumacz biblijny w XVI w. jezuita Wujek, gdy przełożył owe wyrazy jednym i tym samym słowem „opoka” („ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój”). Tłumaczenie „tynieckie” z 1965 r. wychodzi z tego położeń i podaje: Ty jesteś Piotr (czyli skała) i na tej skale zbuduję Kościół mój”). Z ewangelii wg. św. Jana wynika, że wyraz „Piotr” był przydomkiem (przezwoiskiem) apostoła Szymona, syna Jana. Po aramejsku przezywano św. Piotra — Kefasem (Jan 1,42), po grecku Petrosom a to dlatego, że wyznał fundamentalną prawdę chrześcijaństwa o Bóstwie Jezusa Chrystusa. Tak to wyjaśnił sławny bilista rzymski z IV w. św. Hieronim (Migne, Pl. t. kol. 121 n: „Simoni, qui credebat in petram — Christum, Petri Largitus est nomen” — Szymonowi, który wierzył w epokę — Chrystusa, nadal (Jezus) przydomkiem „Petra” (Piotra). Pozdrawiamy.

## Pan R.R. z Gdańska

Dotychczas nie istnieje w języku polskim „brewiarz” czyli księga pacierzy kapłańskich opracowana i wydana przez Kościół Polskokatolicki. Tego rodzaju rzecz jest jednak w wydawniczych zamierzeniach Kościoła. Z tym że nie byłoby to „Breviarium Romanum”, lecz coś bardziej swojskiego. Pozdrawiamy.

## Pan St. Stoksik z Dąbrowy

W Kościele Polskokatolickim seminarium duchowne posiada inną organizację. Mianowicie kandydaci do stanu duchownego (alumni) kształcą się w uczelni na prawach państwowych, w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, a mieszkają w specjalnym „domu studenta”. Przyjmuje się tam maturzystów na I rok studiów. Na lata następne dopuszczani są ci, co już mają za sobą jakąś część teologicznych wykładów i zdali egzamin weryfikacyjny. Pozdrawiamy.

## Pan Franciszek Skolak z Kalwarii Zebrzyd.

Jeżeli niedziela jest pierwszym dniem tygodnia, to naturalnie sobota jest dniem siódmym. Ale co z tego? Podobne pytanie stawiają mahometanie co do piątku. Ale co z tego?

Jeżeli mahometanie świętują w piątek, a judejczycy w sobotę to dlaczego chrześcijanom nie wolno świętować w niedzielę, a buddystom w poniedziałek? Pan odpowie, że Biblia mówi tylko o sobocie, lecz Biblia mówi też o wielu innych zwyczajach narodu „wybranego” (wieloność, rozwody, obrzezanie, mordowanie wrogów itp), których chrześcijanie nie muszą i nie chcą praktykować. Zwracamy przy tym uwagę, że dokumenty historyczne już z II wieku (a nie z Vw.) informują o świętowaniu niedzieli.

Rozumiemy, że Pana tego rodzaju „chłopska argumentacja” nie przekonuje, ponieważ Pan szczerze i mocno uwierzył, że Pan Bóg wysłuchuje modłów zanoszonych tylko w sobotę. Nie przeszkadzamy i nie nawracamy. My się wolimy modlić w niedzielę i z tego powodu nie mamy żadnych wyrzutów sumienia. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

## Pani Zofia M. z Elbląga

Dokładnymi informacjami o dostaniu się do rzymskokatolickiego klasztoru żeńskiego może służyć prasa rzymskokatolicka lub każdy proboszcz i spowiednik. Wiadomo nam natomiast, że pora wstąpienia do klasztoru nie jest określona żadnymi terminami, a najwyższym wiekiem. Pani wiek (lat 19) nie będzie kwestionowany. Jezus Chrystus nie założył ani jednego klasztoru i nie nazywał życia w świecie „jałową wegetacją”. Pozdrawiamy.

## Pan Teofil Stańkowski z Zagania —

Jeżeli pierwsze małżeństwo nie istnieje od dziewięciu lat i zawarł Pan drugi związek w Urzędzie Stanu Cywilnego ma Pan prawo do uregulowania tej sprawy również w dziedzinie religijnej przez uświęcenie drugiego małżeństwa sakramentalnym błogosławieństwem przed ołtarzem. „albowiem do życia w pokoju powołał nas Bóg” (1 Kor. 7.15).

W związku z tym radzimy się zwrócić (adres: Sąd Kościelny Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, ul. Wilcza 31) z prośbą o rozpatrzenie sprawy i wydanie orzeczenia dającego prawo do ślubu kościelnego w jednej z parafii polskokatolickich. W tamtych okolicach polskokatolickie parafie znajdują się: w Zaganiu, Zarach i w Gozdnicy. Pozdrawiamy.

## Czytelnik z Kątów Wrocławskich

Jeżeli papież (gdy występuje jako głowa Kościoła i uczy wiary i moralności) jest nie-

omylny z ustanowienia Chrystusa, dlaczego o tej tak ważnej, podstawowej prawdzie dowiedziało się chrześcijaństwo dopiero w 1870 r. a nie osiemnaście wieków wcześniej? Przecież nieomylność była potrzebna na początku zaraz, gdy się rozwijała doktryna chrześcijańska np. o Trójcy św., Chrystusie Bogu — Człowieku, o łasce i przeznaczeniu, o kulcie świętych i obrazów itp. Tymczasem przez całe pierwsze tysiąclecie chrześcijaństwa szatowano się w poszukiwaniu właściwych formułek i określeń, zwoływano synody i sobory, walczono o prawdę i to przeważnie bez udziału papieża, niekiedy zaś (np. w 553 r. na V soborze ekumenicznym) wbrew niemu. Jednym słowem tak postępowano, jakby nic nie wiadano o tym, że bez synodów, soborów, sporów i dysput zdobędzie się prawdziwą receptę wiary i moralności przez zwykłe zapytanie o to papieża. Zdarzyło się jednak jeden raz (w 634 r.), że zapytano go, ile w Chrystusie jest działań i wól, jedna czy dwie. Odpowiedział, że dwie, a później trzeba było to odwołać i potępiać na soborze (w 681 r.) jako herezję. Oto fakty znane wszystkim historykom Kościoła — także rzymskokatolickim. „Contra factum non datur argumentum” (przeciw faktowi nie ma argumentu). Pozdrawiamy.

## Są do nabycia

Nam zapomnieć nie wolno . . . zł 15,—  
Mroki rozjaśniają się . . . zł 10,—  
Stosunki polsko-watykańskie w  
tysiącleciu . . . zł 12,—

Żądajcie w kioskach „Ruchu”. Książki te również można nabyć w Instytucie Wydawniczym „Odrodzenie”, Warszawa, ulica Wilcza 31. Wysyłamy na każde żądanie za zaliczeniem pocztowym lub po opłaceniu należności przelewem pocztowym.

## POLECAMY RÓWNIEŻ

Historia papieżstwa, tom I . . . zł 35,—  
Trzynasty stopień wtajemniczenia . . . zł 5,—  
Piękna nasza Polska cała . . . zł 15,—  
Sprawa Kościoła Narodowego w  
Polsce w XVI w. . . . zł 30,—

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 23-97-34; 23-23-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 25 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Widok na Żywiec



Zapora w Tresnej koło Żywca

ne, festiwal zespołów pieśni i tańca zwany „Dziwowskiem beskidzkim”. W czasie jubileuszowych dni trwały igrze, zawody sportowe, widowiska, koncerty i żakinady.

W zlocie gwiazdzistym organizowanym przez władze miejskie wzięła udział liczna grupa dawniejszych mieszkańców Żywca, obecnie mieszkających w różnych stronach Polski.

Dzisiejszy Żywiec, znany ze smakowitego piwa, które wytwarza miejscowy browar, liczy około 23 tys. mieszkańców. Miasto jest znacznie większe niż przed wojną, a dodat-

kowym walorem tutejszych okolic jest zapora w Tresnej, tworząca piękne Jezioro Żywieckie rozlane szeroko wśród gór i lasów.

Oddział PTTK w Żywcu posiada 27 stacji turystycznych, a w nich około tysiąca miejsc noclegowych. Nad jeziorem w Tresnej buduje się nowe obiekty wypoczynkowe, których inwestorami są śląskie zakłady pracy. W sumie miasto i ziemia żywiecka mają się czym chwalić w jubileuszowym roku.

JANUSZ CHODAK

Fot. J. Kuruliszwili i J. Chodak

## Miasto — „Staruszek”

**Ż** ywiec — miasto położone wśród gór Beskidu żywieckiego, Soły i Koszarawy — jubileusz 700-lecia swego istnienia obchodziło bardzo uroczysto. Odbyla się więc wielka impreza regionalna i turystyczna. Na szczytach wokół miasta płonące wiatry góralskie zapoczątkowały dziesięciodniowe obchody. Na miejscowym stadionie odbyły się uroczystości dożynkowe oraz inauguracyj-

Fragment dawniejszego palacu Habsburgów — obecnie siedziba Technikum Rolnego

